Cena 10 groszy

Redakcja Tel. 180-45, 122-45 Administracja Tel. 122-45, ul. Święta (dawniej Karola) Nr. 3, Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.
WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 1 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 3 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Echo

CENY OGŁOSZEŃ.
Przed tekstem t. j. 1-sza strona 40 gr. za w. m-m i tam sis. 5 tam. w tekście 40 gr. nekrologi 25 gr., zwycz. 15 gr. strona 10 łamów drobne 12 gr. za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr., najmniejsze ogłoszenie 1.20 gr. dla bezrobot. 1 zł. Ogłoszenia dwukolorowe o 50 proc. drożej: ogłoszenia zagraniczne i trójkolorowe o 100 proc. drożej.
Ogłoszenia adwokatów ryczałtem 25 zł.—
Ceny ogłoszeń niedzielnych są o 25 procent droższe.
Za termin druku i treść ogłoszeń administracja nie odpowiada. P. K. O. Nr. 68008.

Rok X. Nr. 170. Łódź, niedziela 24 czerwca 1934 r.

Studja nad redukcją ciężarów socjalnych.

Likwidacja przymusu ubezpieczenia chorobowego dla pracowników umysłowych?

Warszawa, 24.6 Zabiegi o nowelizację ustawy scaleniowej o ubezpieczeniach społecznych mają zapewnione widoki powodzenia. Obecnie w Ministerstwie Opieki Społecznej zostały podjęte studja nad projektem nowelizacji. Przewiduje się zmniejszenie globalnej sumy ciężarów socjalnych. Jest to możliwe w dwóch postaciach: pierwsza z nich dotyczyłaby zawieszania na przeciąg do 5 lat ustawy

o ubezpieczeniach emerytalnych robotników. druga zaś likwidacji przymusu ubezpieczenia chorobowego dla pracowników umysłowych W pierwszym wypadku oszczędności dla życia gospodarczego wyniosłyby

około 100 miljonów złotych,

w drugim około 40. Należy zaznaczyć, że wypłacone przez zakład ubezpieczenia emerytalnego robotników 20 złotowe zasiłki byłyby utrzymane, gdyż fundusze tej instytucji zebrane w ciągu bieżącego roku wystarczają w zupełności na pokrycie tych świadczeń Definitywne rozważanie tych spraw nastąpić może nie wcześniej niż pod koniec roku w czasie zimowych sesji Sejmu.

Powrót marszałka Piłsudskiego spodziewany jest we wtorek.

Warszawa, 24.6 We wtorek spodziewany jest powrót do Warszawy Marszałka Piłsudskiego, który przed kilku dniami wyjechał do Pikiliszek.

Ani koszul, ani mundurów członkowie organizacyj partyjnych nie będą nosili.

Warszawa, 24.6. W przyszłym tygodniu ukaże się rozporządzenie zabraniające noszenia mundurów i koszul wszelkim organizacjom partyjnych.

Czarny gość Polaka.

Wybryki pijanego Marokańczyka.

PARYŻ, 24. 6. W dzielnicy „des six Mariannes" w Escoudain w pewnym baraku, zamieszkałym przez kilka rodzin robotniczych rozegrała się

krwawa scena.

Jeden z lokatorów tego baraku, Marokańczyk Ahmed ben Mohamed, lat 40, zaprosił się na obiad do polskiej rodziny górniczej Ryszewskich. Ahmed ben Mohamed był pijany i wszczął przy stole awanturę, a nawet wyciągnął nóż i zaczął nim grozić gospodarzom domu, wreszcie wbił nóż w stół i poszedł spać. Na zajutrz, Marokańczyk znalazł się znów przy stole Ryszewskich.

Będąc znowu pijanym, Marokańczyk wszczął ponownie awanturę. Domagał się, żeby mu przyniesiono wędlin itp. W pewnej chwili w ręku czarnego błysnął nóż. Działając w obronie życia własnego i swej rodziny, górnik porwał toporek i zaczął nim zadawać ciosy napastnikowi, który padł na ziemię,

zalewając się krwią.

Górnik był tak wyprowadzony z równowagi tem zajściem, że byłby chyba Mahomeda uśmiercił, gdyby nie interwencja sąsiadów. Marokańczyka przewieziono w stanie ciężkim do szpitala w Valenciennes, ale życiu jego nie zagraża niebezpieczeństwo. Polaka aresztowali żandarmi.

Fatalna wycieczka nad rzekę.

Strzał ciekawego pastuszka.

NOWE MIASTO, 24. 6. Liczniejsze towarzystwo z Nowego Miasta urządziło wycieczkę nad rzekę Wkę. Dla ułatwienia przechadzki, uczestnicy wycieczki pozostawili część bagażu pod opieką pasterza Bronisława Komosińskiego, upominając go, aby szczególną baczność zwracał na fuzję, ukrytą pod płaszczami.

Zaledwie wycieczkowicze uszli kawałek drogi, zaciekawiony pastuszek zabrał się do strzelby i nadładowawszy ją, wymierzył w kierunku nadchodzącego 20-letniego Ludwika Rybakowskiego. W pewnym momencie padł strzał. Cały ładunek ugodził Rybakowskiego w twarz.

Uczestnicy wycieczki przywołali na miejsce wypadku lekarza, który stwierdził ciężkie poranienie całej twarzy i uszkodzenie oka. W stanie groźnym przewieziono ofiarę wypadku do szpitala.

W drodze powrotnej zdarzył się jeszcze jeden wypadek. Mianowicie na samochód wycieczkowiczów wpadła czterokonna powózka majętności Gwiżdzin, przyczem jeden z koni rozbił szybę i uszkodził części ochronne samochodu. Po dłuższej przerwie samochód ruszył i szczęśliwie dotarł na miejsce przeznaczenia.

Zamknięcie oddziałów Stow. Chrześć. Służby Domowej.

WARSZAWA, 24. 6. Po dokonanem już zawieszeniu Stowarzyszenia Chrześcijańskiej Służby Domowej w Warszawie władze zawiesiły także w bieżącym tygodniu oddziały tej organizacji na terenie całego kraju. Łącznie zamknięto 22 oddziały prowincjonalne Związku Chrześcijańskiej Służby Domowej.

Zeznania ostatnich świadków.

Bobrzycki jest lunatykiem...

Zabójca Garncarzówny wyczerpany.

Kraków, 24.6 — Tel. wł. — Proces zbliża się powoli ku końcowi. Poczekalnia dla świadków świeciła wczoraj pustkami; siedziały zaledwie trzy kobiety, między niemi, matka Bobrzeckiego,

oczekując swej kolejki.

Znać u niej silne zdenerwowanie. Nerwowym krokiem przemierza małą przestrzeń oczekując z niecierpliwością chwili, gdy znajdzie się przed sądem. Jej zeznania będą jedynym ciekawym momentem w tej sprawie.

Pierwszy zostaje wezwany brat osk. Bobrzeckiego, Stanisław, wyjaśniający pewien drobny szczegół, poczem wchodzi na salę, Rozalja Olejarzowa, 76-letnia staruszka z widocznem wzruszeniem opowiada, że zna Bobrzeckiego od dziecka. Był on zawsze grzeczny, nie zauważyła u niego nigdy żadnych szczególnych objawów lunatycznych, ani skłonności do kradzieży.

Do rodziców odnosił się zawsze dobrze w kamienicy miał jaknajlepszą opinję. Podobnie św. Leonja Rowidowa, sąsiadka Bobrzeckich, wystawia mu jaknajlepsze świadectwo. Zeznaje ona, że w kamienicy opowiadano, iż Bobrzecki jest lunatykiem i chodzi po nocach.

Skolei miała zeznawać matka Bobrzeckiego. Bobrzecki przed jej przesłuchaniem, zwrócił się do trybunału z prośbą, by mu pozwolono opuścić salę, gdyż czuje się wyczerpany.

Przesłuchanie Bobrzeckiego zostaje przesunięte spowodu nieobecności biegłych. — Przewodniczący zarządza odczytywanie aktów. Odczytano m. in. protokół śmierci Garncarzówny, w którym wymienione są obrażenia, jakie stwierdzono na ciele zamordowanej.

Ostrożni bracia Adamowicze jeszcze czekają na pogodę.

NOWY JORK, 24. 6. Bracia Adamowicze nie porzucili bynajmniej swych zamiarów dokonania

ponownej próby przelotu

z Nowego Jorku przez Ocean Atlantycki do Polski. Lotnicy polscy czekają tylko na sprzyjające warunki atmosferyczne. Bracia Adamowicze odroczyli swój start naskutek wiadomości stacyj meteorologicznych, iż na terenie Nowej Szkocji panują silne

zaburzenia atmosferyczne,

uniemożliwiające lot. Jak wiadomo, zwykła trasa przelotu nad oceanem prowadzi właśnie nad Nową Szkocją.

Chunchuzi zrzucili wagony z szyn.

Napad na pociąg towarowy.

CHARBIN, 24. 6. Banda chunchuzów dokonała napadu na pociąg towarowy kolei wschodnio chińskiej w pobliżu stacji Imien-Po. Bandyci zrzucili wagony z szyn i uprowadzili obsługę pociągu. Maszynista został ciężko ranny. Szereg wagonów zupełnie zniszczono.

Poniedziałek, wtorek i środa składanie kopert siedemnastej serji nagród za uważne czytanie.

Patrz str. 2-ga.

Odłamki bomby oderwały komisarzowi policji rękę.

Wiedeń, 24.6. Onegdaj w nocy policja znalazła na ulicy Getreidemarkt bombę, którą złożono na podwórzu pobliskiej strażnicy policyjnej. Wczoraj rano bomba ta eksplodowała i oderwała lewą rękę komisarzowi policji Nosko.

Dopiero po spisaniu umowy zbiorowej jedwabnicy powrócą do pracy.

ŁÓDŹ, dn. 24 czerwca. Strajk w przemyśle jedwabniczym, który rozpoczął się pod koniec pierwszej połowy bieżącego miesiąca na skutek wymówienia umowy zbiorowej z dniem 2 lipca — trwa w dalszym ciągu.

Zwołana w Inspektoracie Pracy konferencja przemysłowców z robotnikami nie doszła do skutku ponieważ fabrykanci

nie stawili się.

Z pisma Krajowego Związku przemysłowców wynika, że obecnie badają oni dawny cennik, oraz warunki produkcji i po zebraniu odpowiednich materjałów będą uważali za możliwe przeprowadzenie rozmów w sprawie spisania nowej umowy.

Robotnicy jednak do warsztatów nie powrócili, twierdząc, że podejmą pracę tylko po spisaniu umowy zbiorowej, względnie wycofania wymówienia starej.

Nowa konferencja robotników z przemysłowcami w Inspektoracie Pracy przewidziana jest w końcu bieżącego miesiąca.

Tysiące wianków na Pilicy.

Święto P. W. i W. F. w Spale.

Spała, 24. 6. (od wł. kor.) — W dniu wczorajszym w obecności P. Prezydenta Rzplitej odbyło się tradycyjne Święto P.W. i W.F. w Spale.

W pierwszym dniu Święta od samego rana rozpoczęły się zawody okręgowe o mistrzostwo Okręgu Z. S. IV. W zawodach tych wzięli udział przedstawiciele wszystkich powiatów.

Przed południem odbyły się ćwierć i półfinały. Popołudniu finały. W konkurencji zespołowej w lekkiejatletyce pierwsze miejsce

zajął Z. S. Wieluń,

przed Z.S. Łódź—Miasto i ZS. Piotrków.

Udział w święcie biorą prócz wymienionego Przysposobienie Wojskowe Kobiet, Związek Harcerstwa Polskiego, Związek Młodzieży Ludowej.

Program pierwszego dnia przewidywał omówione wyżej zawody okręgowe Związku Strzeleckiego, zawody konne krakusów o buńczuk Prezydenta Rzplitej, zawody i pokazy krakowców oraz tradycyjne zabawy ludowe, jak sobótki święto kupały, palenie ognisk i puszczania wianków. W tych ostatnich brali udział wszyscy uczestnicy święta, to też na Pilicy ukazało się

kilka tysięcy wianków.

W godzinach popołudniowych otwarta została wystawa prac ręcznych członkiń Z. S. Wystawę tę zwiedził P. Prezydent w towarzystwie małżonki, której dziewczęta ofiarowały piękny ręcznie wykonany obrus.

Pierwszy dzień zakończony został odegraniem capstrzyku oraz odśpiewaniem pieśni wieczornej „Wszystkie nasze dzienne sprawy" przez wszystkich uczestników Święta.

W dniu dzisiejszym odbędą się pokazy sportowe na stadjonie spalskim, poprzedzone w godzinach rannych Mszą św. oraz defiladą przyjętą przez P. Prezydenta. Święto w Spale zaszczycili swą obecnością gen. Małachowski, gen. Kasprzycki, pułk. dypl. Kiliński, pułk. dypl. Alf - Tarczyński, ppułk. dypl. Gabryś i mjr. Marszałek. Dzisiaj spodziewany jest dalszy przyjazd gości spośród sfer oficjalnych Warszawy i Łodzi.

Zawieszenie po zamknięciu drukarni.

Warszawa, 24,6 Organ Obozu Narodowo Radykalnego dziennik „Sztafeta", który przestał wychodzić spowodu zamknięcia drukarni, został onegdajszą decyzją Sądu Okręgowego w Warszawie zawieszony. Decyzja ta nastąpiła naskutek stwierdzenia, iż pismo to zagrażało bezpieczeństwu publicznemu.

Olbrzymia fala porwała wycieczkowiczów.

Paryż, 24.6 Na plaży w Biarritz w chwili, gdy znajdowały się na niej tłumy ludzi wtargnęła olbrzymia fala, która wielu plażowiczów porwała na pełne morze.

Zmobilizowano natychmiast motorówki, które wyjechały na ratunek. Zdołano wszystkich wyłowić. Dwu nie zdołano przywrócić do życia, stan trzech uratowanych jest bardzo ciężki.

750 osób bierze udział w wielkim koncercie symfonicznym Rumuńskich Orkiestr Wojskowych na boisku Ł. K. S. 750

Plenarne posiedzenie rady adwokackiej nie doszło do skutku.

Warszawa, 24,6. Zapowiedziane na wczoraj plenarne posiedzenie rady adwokackiej w sprawie zamknięcia listy adwokatów nie doszło do skutku.

Nowy termin posiedzenia nie jest wyznaczony. Sprawa zamknięcia listy w całej Polsce może się stać aktualną dopiero po wakacjach.

Sen w aromatycznym stogu.

SPRAWCY NAPADU SCHWYTANI.

ŁASK, 24 czerwca. Przed dwoma dniami, jak już o tem donosiliśmy, na odcinku szosy Lutomiersk — Łask został pod wsią Albertowem napadnięty i ograbiony przez dwóch bandytów powracający z targu 24-letni Stanisław Płócienník. Bandyci zrabowali mu 20 złotych w gotówce oraz marynarkę i buty.

Dwudniowe poszukiwania prowadzone przez posterunek policji powiatowej w Lutomiersku przyczyniły się do ujawnienia obu sprawców napadu.

Ujęto ich ubiegłej nocy, śpiących w stogu siana. Bandyci usiłowali wykazać swoje alibi. Zdradziły ich jednak zrabowane buty i marynarka które mieli na sobie.

Sprawcami okazali się Wacław Cholewka i Józef Chabryń, obaj niewiadomego miejsca zamieszkania.

Cholewka i Chabryń osadzeni zostali w więzieniu łódzkiem do dyspozycji władz sądowych.

Zachodzi przypuszczenie że obaj aresztowani mają na sumieniu prócz dokonanego napadu, szereg innych przestępstw. Dochodzenie przeciwko Cholewce i Chabryniowi trwa.

Zamiast jagód... wisielec.

Przykre odkrycie dzieci w lesie.

Zgierz, 24 czerwca. W dniu wczorajszym, około godziny 3 popołudniu w zagajniku należącym do wsi Proboszczewice, pod Zgierzem, znaleziono wiszące na sośnie na wysokości około 4 metrów od ziemi zwłoki mężczyzny.

Wisielca zauważyła gromadka dzieci zbierających w lesie jagody.

Niezwłocznie na miejsce wypadku przybyła policja, która po zdjęciu wisielca z drzewa, zabezpieczyła zwłoki do czasu zejścia komisji sądowo - lekarskiej. Trup znajdował się już w stanie częściowego rozkładu.

Przy zwłokach nie znaleziono żadnych dowodów, któreby przyczyniły się do ułatwienia ustalenia tożsamości wisielca.

Samobójcą był mężczyzna młody, lat około 26, wzrostu średniego (1 metr 70 cm.) szczupły, blondyn, o twarzy kościstej.

Trup ubrany był w granatowy, zniszczony garnitur, w koszulę kolorową i półbucikí bronzowe.

Zdarzenia i wypadki ubiegłej doby.

— Wczoraj rano zmarł w klinice wojskowej poseł Witold Kwinto, Przyczyną śmierci zakażenie krwi od wrzodu na szczęce.

— Pod przewodnictwem księdza metropolity Djonizego odbyło się posiedzenie delegatów rządu i hierarchji prawosławnej. Posiedzenia te pozostają w związku z pracami przygotowawczemi do zebrania przedsoborowego i soboru.

— 4—6 lipca odbędzie się posiedzenie Związku Związków K.K.O. na którem poruszona zostanie sprawa rozważenia możliwości dalszego obniżenia stopy procentowej przez kasy.

— W Nowym Jorku panują wielkie upały. W ciągu ostatnich trzech dni temperatura dochodziła do 90 st. Fahrenheita w cieniu.

— Minister Barthou opuścił stolicę Rumunji, udając się statkiem do Białogrodu. Przed odjazdem król Karol ofiarował min. Barthou swą fotografję z dedykacją.

Wydział wykonawczy Związku Dziennikarzy R.P. zapoznawszy się z treścią artykułu, wydrukowanego w „Pravo lidu" uwłaczającego pamięci ministra spraw wewnętrznych ś. p. Pierackiego, postanowił zawiesić działalność polskiego komitetu porozumienia prasowego polsko - czechosłowackiego.

— W ciągu drugiej dekady czerwca zapas złota w Banku Polskim powiększył się o 1,4 miljona zł. do 489 milj. zł.

GŁUCHONIEMY POD MOTOCYKLEM.

Kierowcę i ofiarę odwieziono do szpitala.

Łódź, 24 czerwca.

W dniu wczorajszym, w godzinach popołudniowych, ulica Rokicińska była terenem tragicznego wypadku.

Jezdnią pędził motocykl pocztowy, prowadzony przez kierowcę Stefana Przybysza zamieszkałego przy ul. Młynarskiej 65. W pewnej chwili, tuż przed motocyklem usiłował przejść przez jezdnię jakiś starszy mężczyzna. Kierowca Przybysz dał sygnał ostrzegawczy lecz nieznajomy, jak się następnie okazało, głuchoniemy, nie cofnął się. — Wstrzymać motocykl było już niepodobieństwem. Motocykl całym pędem wpadł na przechodnia. Wskutek zderzenia wyleciał z siodła kierowca.

Na miejsce tragicznego wypadku przybył niezwłocznie lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego. Kierowca Stefan Przybysz odniósł dwie głębokie rany głowy. Przybysza, po udzieleniu mu pierwszej pomocy przewieziono do szpitala.

Głuchoniemy, niejaki Antoni Nawrocki, zamieszkały w Nowem - Złotnie, przy ulicy Lutomierskiej 21, odniósł okaleczenia tułowia i nóg.

Nawrockiego przewieziono również na kurację do szpitala zapasowego przy Zbiorni Miejskiej.

WYGRANA.

Pod szczęśliwym znakiem rozpoczęła kolektura J. Wolanow 30-tą loterję. Zaraz w drugim dniu ciągnienia I klasy padła u Wolanowa wielka wygrana zł. 50.000 na Nr. 74399. Wygrana ta została podzielona pomiędzy czterech graczy ze stolicy. Jak bardzo szczęśliwą jest kolektura Wolanowa może służyć fakt, że losy I klasy poprzedniej loterji, jak również losy obecnej loterji zostały całkowicie rozsprzedane.

Porto za przesyłkę pocztą 5 groszy!

SIEDEMNASTA SERJA NAGROD

za uważne czytanie.

Dzisiaj zakończyliśmy siedemnastą serję nagród za uważne czytanie. Celem przekonania się, czy numer przeglądany jest uważnie, zamieszczać będziemy w jednym z podtytułów na stronicy 4-tej

umyślny błąd,

polegający na wstawieniu zamiast jednej z liter CYFRY. (Np. Nap3d w zaścianku).

Słowo z cyfrą należy codziennie wyciąć i nakleić na kartce w ten sposób, aby słowa te następowały po sobie

w kolejności cyfr od 1 — 7

Kartkę z siedmiu słowami — cyframi bez żadnych dopisków należy włożyć do niezaklejonej koperty i WRZUCIĆ DO SKRZYNKI

w redakcji „Echa" przy ulicy Zwirki 2 w Łodzi.

lub w filji przy ul. Piotrkowskiej 11.

(Adres nadawcy na odwrocie koperty) Władze pocztowe zawiadomiły nas, że Ministerstwo zezwoliło na ulgową opłatę W WYSOKOŚCI 5 GROSZY kopert otwartych, jeżeli będą zawierały naklejone wycinki BEZ DOPISKÓW. Czytelnicy nasi mogą więc odtąd przesyłać koperty z wycinkami bez dopisków za opłatą pocztową 5 GROSZY, a adres nadawcy umieszczać na odwrocie koperty. Między uważnych Czytelników redakcja

co tydzień rozdzieli 11 nagród pieniężnych

w następującej wysokości:

1 nagroda 25 złotych
1 nagroda 20 złotych
1 nagroda 15 złotych
8 nagród po 5 złotych.

Chłopiec w balji na stawie

Kronika Pogotowia Ratunkowego.

ŁÓDŹ, 24 czerwca. W dniu wczorajszym, o godzinie 7 rano, na strychu domu przy ulicy Piotrkowskiej 132 powiesiła się 36-letnia Franciszka Sawczykowa, żona robotnika przewoźnego.

Sawczykowa od dłuższego czasu zdradzała objawy choroby umysłowej i nawet przez pewien czas przebywała na obserwacji szpitalnej w Kochanówku.

Najprawdopodobniej Sawczykowa odebrała sobie życie podczas ataku szału. Zwłoki desperatki zabezpieczone zostały przez policję do czasu zejścia komisji sądowo-lekarskiej.

Na ulicy Zgierskiej przejechany został przez samochód jadący rowerem Józef Włodarczyk, zamieszkały przy ul. Botanicznej 3. Włodarczyk odniósł okaleczenia głowy i klatki piersiowej. Lekarz pogotowia ratunkowego, po udzieleniu pierwszej pomocy, przewiózł ofiarę wypadku na kurację do szpitala.

We wsi Żabieniec, pod Łodzią, utonął w stawie, podczas jazdy balją do prania 6-letni Jan Kwastek, syn gospodarza. Zwłoki chłopca wydobyto po kilkugodzinnych poszukiwaniach.

W kuźni przy ulicy Staszica podczas pracy został uderzony młotem Stanisław Sochaczewski, czeladnik kowalski, zamieszkały przy ulicy Pabjanickiej 110 Sochaczewskiemu uderzenie zmiażdżyło palce lewej ręki. Ofiarę wypadku przewieziono na kurację do szpitala.

We wsi Mienajki, powiatu łaskiego, został postrzelony podczas kradzieży kartofli z pola niejaki Zygmunt Swoboda, niewiadomego miejsca zamieszkania. Swobodę przewieziono do szpitala w Łodzi.

Dzieje jednego losu.

Los ten miał numer 137.215. Od dwuch lat jedną ćwiartkę tego losu posiadał starszy sierżant KOPu w Łachwie, p. P., a drugą ćwiartkę ksiądz B. w Kępnie Poznańskiem. Pozostała połówka należała do p. G. we Lwowie. Przy obecnej loterji duchowny i wojskowy pozostali wierni swemu numerowi. Natomiast p. G., choć otrzymał od kolektora ten sam numer, zwrócił go spowrotem. „Numer jest nieszczęśliwy — mówił — nic na niego nie wygrałem dotychczas. Podczas lata zrobię przerwę w grze".

A los przez wielkie „L" zrobił figla.

W tym samym czasie zgłosił się do tej kolektury p. E., rachmistrz urzędu gminnego koło Kostopola. Chciał nabyć numer 137.071. Tak samo i p. S. z Gdyni miała upatrzony numer 137.111. Niestety — jak się wówczas obojgu wydawało — numery te już były sprzedane komuś innemu. Chcąc nie chcąc wzięli obaje ćwiartki odrzucone przez p. G.

I oto w piątek pada główna wygrana 100.000 zł na ten numer 137.215. Ksiądz i sierżant zostali nagrodzeni za stałość. Pan rachmistrz i pani z Gdyni również otrzymali nagrodę za nieupieranie się przy swoim. A pan G.? Można sobie wyobrazić. Napewno jeszcze dziś, choć poniewczasie, kupił nagwałt nową połówkę. W pierwszej klasie stracił szansę. Ale ostatecznie może w drugiej klasie wygrać 200.000 zł., a później może i miljon.

Charakterystyczne jest, że części tego losu, który tak dziwne przechodził koleje znajdują się w różnych stronach Polski. Na ten sam szczęśliwy numer wygrały cztery osoby, które się nie znają, nigdy nie widziały i może nigdy nie zobaczą. (Wr.)

Bez ciężaru konwencjonalnych przepisów.

Wywczasy na słońcu.

SWOBODA NA ROZPALONEJ PLAŻY.

Juan-les-Pins w czerwcu.

Słońce tak praży na lazurowo-złotym brzegu, że trudno, pomyśleć o dokładnym opisie miejscowości, zresztą znanej już wszystkim z licznych wcześniejszych korespondencyj.

Jechałem z Paryża nad błękitne morze Śródziemne oczywiście przez Marsylję, która stanowi niejako wrota wejścia na Rivierę francuską. Tutaj nabyć można „tonu", przygotować się do odrzucenia wszelkich przesądów, nauczyć się, jak się rozbierać, tarzać na słońcu, pozbyć się całkowicie ciężkiego balastu wszelkiego bagażu — duchowego i materjalnego.

Natychmiast po znalezieniu się na peronie dworca w Marsylji odczuwa się nastrój miasta. Dookoła słyszymy śpiewny akcent południowców; miasto w potokach słońca śmieje się i poci. Wszyscy witają się wzajem, czy są znajomi, czy nieznajomi. Stanowimy przecież jedną tylko rodzinę — ludzką.

Oczywiście trzeba wyzyskać krótki pobyt w wesołem mieście: a więc przedewszystkiem mały spacer po Canebiere, krótka wizyta w starym porcie, a następnie na tarasie lokalu restauracyjnego Pascala zasiedliśmy przed talerzem słynnej marsylskiej „bouillabaisse". Wszyscy dookoła

pozdejmowali marynarki.

Na widok tego „sans-gene" i my zdejmujemy marynarki, Gest trudny, ale niemal konieczny wobec panującej temperatury — początek topnienia przesądów.

Zacząłem jeść, gdy wtem wpada mi w oczy „Ona". Ona to kobieta oczywiście i piękna kobieta w dodatku, mieszkająca w jednej dzielnicy ze mną w Paryżu. Spotykałem ją conajmniej dwa razy dziennie. Jest piękna, elegancka i surowa. Nieraz nieśmiało próbowałem ukłonić się jej, lecz nigdy nie zwracała uwagi na mnie. Przeraziłem się: co będzie obecnie, jaką dodatkową pogardą obdarzy mnie, widząc mnie tak roznegliżowanego?

Ale piękna kobieta uśmiecha się tylko, a siedząca przy niej młoda dziewczyna uśmiecha się także... A gdy wreszcie wstały, podeszły do mnie. Czy uwierzycie? Podeszły do mnie! Ach! to słońce i atmosfera Marsylji!

— Pan tutaj?

— Tak jest. Zwiedzać będę kolejno wybrzeże: Toulon, St. Tropez, Juan-les-Pins i t. d.

— A więc spotkamy się. My udajemy się do Juan.

Kilka chwil rozmowy przed kawiarnią i znajomość gotowa. Wpływ atmosfery Marsylji. Piękna pani i jej córka, skromna pensjonarka, wyjechały do Juan.

Odtąd wydawało mi się, że na całej Riwierze jest tylko jedna miejscowość, godna zwiedzenia — Juan-les-Pins, lecz zapomniałem już o tem w Tulonie...

Nowe kobiety... Nowe wrażenia...

Gdy po tygodniu znalazłem się w Juan, doznawałem uczucia, że czegoś zapomniałem... Ach! tak: adresu pięknej nieznajomej i jej córki — skromnej pensjonarki.

— Co za upał!

Wyszedłem na plażę w nadziei, że je tutaj odszukam. Przekonałem się wobec widoku plaży, że jestem śmieszny w kostjumie sportowym i poszedłem przebrać się w strój miejscowy — bardzo wycięty trykot kąpielowy i czarne okulary.

Tak ubrany udałem się znowu na plaży — ogólnej wystawie ciał, prażących się na słońcu: same nogi i ręce, i nogi, nogi i ręce bez końca... Nigdy nie przypuszczałem, że twarz przy obnażonem ciele tak mało ma znaczenia. Wszystkie kobiety były niemal podobne do siebie. Jakże się tutaj rozpoznać w tej gromadzie rąk, nóg i obnażonych pleców, rozsianej tak gęsto na plaży, że niemal nie znajdowałem miejsca na postawienie stopy?

Skolei i ja zająłem miejsce na rozpalonym piasku, zwracając powszechną uwagę spowodu nieopalonej jeszcze skóry. Opalenizna lepiej „stroi" człowieka. Osłania go niejako. W krainie słońca jest mniej „bezwstydna" od normalnego koloru skóry.

Sąsiadka moja, o twarzy, zwróconej do piasku, przykuła moją uwagę ładnemi kształtami i dołeczkami na plecach. Wesoły wybuch śmiechu przywołał mnie do przytomności: odwróciwszy twarz od ziemi patrzyła na mnie młoda dziewczyna o błękitnych oczach i śmiałem spojrzeniu... Wydawała mi się znajoma... Ach! skromna pensjonarka z Marsylji... Co za przemiana! Ach! to słońce.

Po przywitaniu rzekłem:

— Teraz, gdy odnalazłem panią, zostaję w Juan-Les-Pins.

— Och! wie pan — rzekła, śmiejąc się — spóźnił się pan trochę. Mam już trzy flirty.

Ach! tak. To słońce!

Obserwator.

Twarde serduszko 17-letniej robotnicy.

Dramat miłosny Belgijczyka.

Na ulicy de Bazeilles w Tourcoing (Francja) rozegrał się krwawy dramat miłosny. Jacek T'Joens, lat 23, narodowości belgijskiej, kochał się bez wzajemności w robotnicy fabrycznej Luizie de Schepper, lat 17. Kilkakrotnie już dziewczyna dała mu do zrozumienia, że nie chce utrzymywać z nim stosunków, ale T'Joens

nie dał za wygraną.

Onegdaj, młody Belg spotkał dziewczynę na ul. de Bazeilles i ponowił swoje oświadczyny. Spotkawszy się z kategoryczną odmową, T'Joens wyciągnął z kieszeni rewolwer i strzelił do dziewczyny, raniąc ją w ramię, poczem uciekł w kierunku kanału i usiłował zastrzelić się, ale rewolwer się zaciął.

T'Joens usiłował rzucić się do kanału, lecz mu przeszkodzono i aresztowano.

Nocny rumor za ścianą.

Dwie ofiary katastrofy motocyklowej.

Około godziny 2 nad ranem, małżonkowie Berquez, zamieszkali przy ul. Porte-Gayole, zostali nagle zbudzeni ze snu gwałtownym wstrząsem, pochodzącym od silnego uderzenia o zewnątrzną ścianę ich mieszkania. Pp. Berquez wybiegli na ulicę i oczom ich ukazał się opłakany widok. Na chodniku leżał rozbity motocykl, a obok niego

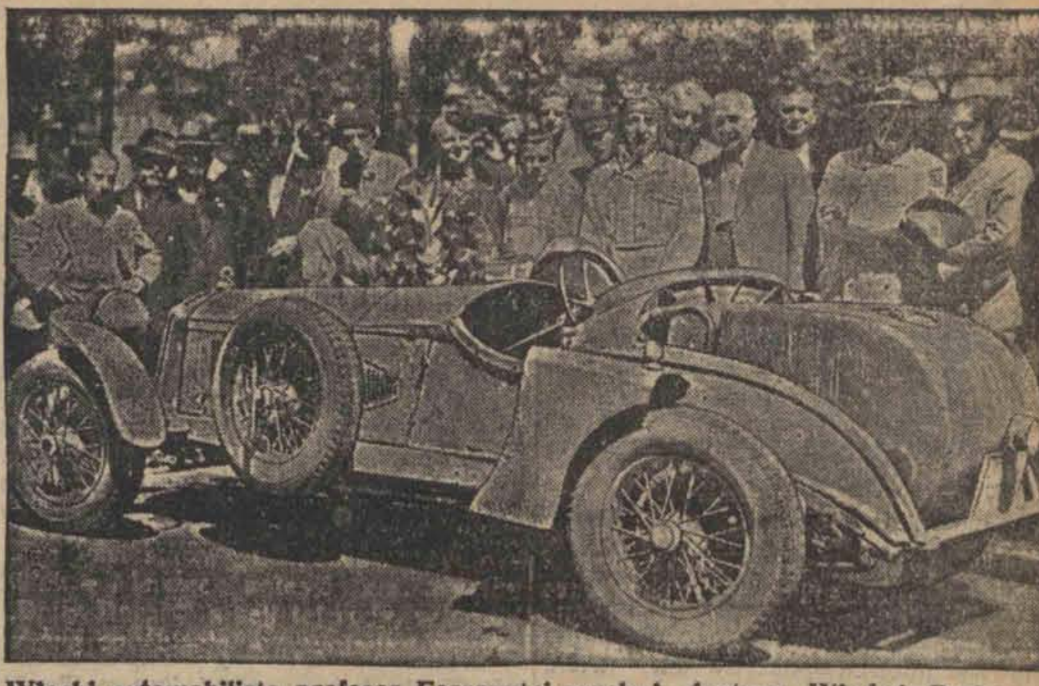
dwóch młodych ludzi.

Jeden z nich dawał jeszcze słabe oznaki życia, lecz drugi już nie żył. Rannego przewieziono do szpitala w stanie groźnym i stwierdzono pęknięcie czaszki. Był to 29-letni Franciszek Descamps, który jechał na tylnem siedzeniu motocykla. Kierował motocyklem Narcisse Morlart, lat 32, który poniósł śmierć natychmiastową

wskutek pęknięcia czaszki.

oraz kości pacierzowej. Przyczyną tej katastrofy, było poślizgnięcie się motocyklu na jezdni.

Rekord samochodu, pędzonego gazem drzewnym.



Włoski automobilista profesor Ferragutti przebył dystans Wiedeń—Budapeszt na nowym typie samochodu, pędzonego gazem drzewnym, w rekordowym czasie 3 godzin 4 minut.

Spadający kamień zabił dziecko.

Panika na śmietnisku.

Tragiczny wypadek okrył żałobą dom górnika polskiego Smolińskiego w Calonne który niespodziewanie stracił swe dziecko małego Kazia.

W miejscu, gdzie wywożone są śmieci z domów, całe gromady dzieci szukają szmat i żelaziwa, które później sprzedają za kilka sous handlarzom. Rano zebrała się gromadka dzieci mimo ostrego zakazu, a między niemi był Kaziu Smoliński lat 4 i pół. Dzieci bawiły się raczej niż szukały zdobyczy i nie zwróciły uwagi na to, że zgóry wysypano dużo kamieni, które poczęły spadać tam gdzie dzieci się bawiły. Jeden z kamieni uderzył w skroń Kazia Smolińskiego i dziecko padło na miejscu.

Świadek tego wypadku pośpieszył z pomocą dziecku, leżącemu jak nieżywe. Przeniesiono go do pobliskiego domu, wezwano lekarza, lecz wszelka pomoc okazała się spóźniona. Kazio Smoliński wyzionął ducha.

Można sobie wyobrazić rozpacz ojca i matki, którzy tak niespodziewanie stracili ukochane dziecko.

Młody kapitan-lotnik utonął wraz z żoną.

Tragiczna przejażdżka po ślubie.

Onegdaj wyciągnięto z kanału koło Freneuse zwłoki młodej kobiety i mężczyzny, bez żadnych dowodów tożsamości. Żandarmerji udało się jednak ustalić, kto są ci nieszczęśliwi. Okazało się, że to młody kapitan, przydzielony do Ministerstwa Lotnictwa Rene Domejean i jego żona Gilberte, z którą

niedawno zawarł ślub,

wypożyczyli łódź na przejażdżkę po kanale. W niewyjaśniony sposób obydwoje znaleźli śmierć tragiczną.

ANTONI MARCZYŃSKI.

Strzał o świcie

Powieść.

— Gadanie! Każde dziecko w powiecie wie, że Jan Bolton...

— Tak, w w a s z y m powiecie Lecz w moim, który dzieli stąd przestrzeń zgórą pięciuset kilometrów, Jan Bolton jest figurą równie nikomu nieznaną, jak naprzykład Tilden wśród pigmejów w Kongo.... wyszukanie jego adresu kosztowało mnie więcej zachodu, niż wsunięcie dwóch bramek Kanadyjczykom, o którym to wyczynie moim musieliście w zimie czytać. Czego się jednak nie robi, by zostać uniwersalnym spadkobiercą burżuja, który...

— Przepraszam, — wtrąciła Magdalena Dorn, mocno zaniepokojona ostatniemi słowami młodzieńca, — więc pan także pretenduje do spadku?

— Rozumie się!

— Na jakiej podstawie?

— Na tej, że nazywam się Bolton.... Państwo pozwolą, że się formalnie przedstawię: Michał Bolton jestem, centr.. ataku klubu sportow..

— To pan?! Jakże się cieszę! — Witold Rey przecisnął się do łóżka i jął serdecznie potrząsać prawicą słynnego sportsmana. — Tyle razy oglądałem pańską podobiznę w gazetach i nie poznałem teraz, no!

— Bo ja się dla kawału zawsze wykrzywiam jak mnie fotografują.

—Przepraszam, — wtrąciła znów Magdalena Dorn, a wzrok jej stał się zamrażający, niczem maszynka do lodów. — A właściwie kto pana rodzi?!

— Aktualnie nikt. Łaskawa pani chciała chyba spytać, kto mnie urodził temu lat 22, — odparł Michał wesoło. — Ano, moja mamusia.

— Nie pora teraz na żarty! Ja chcę ustalić stopień pokrewieństwa pomiędzy moim biednym bratem, Janem, a panem.

— Myślałem, że tu się dowiem, jacy my krewni... Wszystko, co mogę rzec w tej materji to to, że on wabi się Bolton, a ja również.

— No, tak, ale to jest dużo zamało, aby zgłaszać pretensje do spadku po moim świętej pamięci bracie!

— Jakto, świętej pamięci? Czyż by szanowny burżuj, nie czekając mego przybycia, pośpiesznie odwalił kitę?

— Młody człowieku! — Marski zmarszczył brwi. — Pańskie wulgarne wyrażenia mogą nie razić na boisku sportowem, ale tu rażą bardzo!... A wręcz oburzającem jest, że pan po tem, co pan uczynił, udaje niewiniątko!

— Kto udaje, ja?!... Wiem, com zrobił i bardzo tego żałuję, ale..

— Słyszeliście?! Sprawca się p r z y z n a j e !!

— Tak, ale zaznaczam, że nie byłoby się to wydarzyło, gdyby tam była wisiała jaka... choćby latarka..

— Pan chce przez to powiedzieć, że dokonał zbrodni po ciemku?

— Zbrodni?! Byczy typ, słowo daję! Państwo słyszeli? Ten miły piernik nazywa zbrodnią połamanie kilkunastu krzewów róż. Ha, ha, ha, ha.....

— Tu zachodzi jakieś nieporozumienie, — przemówił Witold Rey, kiedy przebrzmiał hałaśliwy śmiech Michała Boltona.

Istotnie zaszło nieporozumienie i to grubszego kalibru; obecni mieli na myśli zbrodnię, której ofiarą padł Jan Bolton, a sportsman myślał o różach, które zgilotynował i stratował swoim motocyklem, zjechawszy w ciemnościach z drogi na olbrzymi klomb kwiatów przed pałacem.

— Co tu się dziwić, — ciągnął dalej Michał. — Zmykając przed burzą gnałem 50 na godzinę, i to naoślep, bo światło mi się popsuło.. Nagle hops, zaczynam podskakiwać i coś mnie drapie po buzi.. Róże! Zahamowałem, lecz maszyna już się zaryła w jakiś gęsty żywopłot tak, że ani rusz nie mogłem jej wyciągnąć. Podszedłem więc do bramy na własnych pedałach. Szukam dzwonka, niema.. Niema jak babcię kocham!

— To się zgadza, — Wtrącił Witold z uśmiechem, — dzwonki światło elektryczne, telefon, radjo, to wynalazki nieznane w tym pałacu.

— Żebym to był wiedział!

— I co po tem? — przynaglał go Marski. —

— Potem zaczynam prać w bramę obcasami, aż dudni. I nic. Nikt nie przychodzi. A tu deszcz leje, jak jasna choooo... okropnie. Myślę sobie, „wlezę oknem". Ba, kiedy cały parter ma dębowe okiennice Lecz w kilku oknach na piętrze widzę światło. Biegnę w tę stronę, wołam, krzyczę, ryczę i znowu guzik. Wicher dmie wściekle, głuszy moje słowa.... Wtem wpada mi w oko.. nie bierzcie tego dosłownie... wpada mi w oko drzewo, rosnące tuż obok ściany budynku.. Drapię się na nie bez namysłu. Jestem już na wysokości piętra, nagle, jak wiatr nie dmuchnie! Czuję, że drzewo się gnie, że wyrżnie mną o mur. Wysuwam więc giczały, aby z nich zrobić sobie resory i brzdęk rozbijam jakieś szyby. Potem drzewo czyni wygibasa w drugą stronę, wyciąga mnie z okna i wyrzuca jak z procy.. Przy lądowaniu zahaczam główką o coś twardego, tracąc przytomność, ale prysznic ulewy cuci mnie wkońcu. Nie mogąc powstać czołgam się po ziemi i po dłuższym takim spacerze spotykam tego miłosiernego Samarytanina, — wskazał Marskiego.. — „Oto są grzechy mojego żywota".. Jestem gotów okazać skruchę, jeśli kolacja będzie first class..

Słuchacze już od chwili wymieniali między sobą wymowne spojrzenia. Zeznania sportsmana pokrywały się w zupełności z tem, co oni wszyscy zaobserwowali, gdy siedzieli w jadalni.

— Czy nie mówiłam wtedy, że coś sztuka? Że ktoś woła pod oknami?

— Spójrzcie, — Magdalena zawtórowała siostrze, spójrzcie - no tutaj — wskazała żółte sztylpy i sportowe trzewiki Michała,— przecież to jest ta noga, która nas tak przeraziła!

Marski zadał „młodemu człowiekowi" jeszcze całą litanię pytań, przejrzał jego dokumenty osobiste i wkońcu także wypadł z roli prokuratora; odpowiedzi Michała Boltona zbiły go z tropu.. doszczętnie.. Lecz jeżeli on był naprawdę niewinny, to tragiczna śmierć pana pałacu pozostała nadal nierozwiązaną zagadką.

— Och, niechże policja już raz przybędzie i wyjaśni tę straszną tajemnicę, — westchnął ktoś, wypowiadając głośno to, czego pragnęli gorąco wszyscy.. Wszyscy, z wyjątkiem dwóch osób! Jedna z nich przed chwilą wślizgnęła się tutaj niespostrzeżenie, gdyż całą uwagę obecnych przykuwał do siebie Michał Bolton...

W izbie zrobiło się duszno. Tytus Dorn otworzył więc drzwi naoścież i... krzyknął:

— Tam!... Patrzcie, tam! — bełkotał, wskazując ręką przed siebie..

Podbiegli, spojrzeli i zastygli w bezruchu. W oknie narożnego pokoju pałacu na drugiem piętrze paliło się światło.

— Kto tam wszedł?! — warknął Marski.

Odwrócił się, jął wzrokiem liczyć obecnych. W izbie kucharza przebywały w tej chwili następujące osoby: Ludwik Bolton, jego żona Irena, Elżbieta Reyowa, jej syn Witold, Magdalena Dorn, jej dzieci Lidja, Wawrzyniec i Tytus, Wacław Dorazil, jego żona Julja, Kazimierz Marski, Michał Bolton, stary lokaj Maciej i kucharz Marcin. Stangret Mateusz pół godziny temu odjechał bryczką do miasteczka.

— Można oszaleć! — zirytował się Marski, przeliczywszy raz jeszcze zebrane tu osoby i z tym samym wynikiem. — Jesteśmy tutaj wszyscy, a tam, w pokoju nieboszczyka,... w pokoju, który własnoręcznie zamknąłem na klucz, ...p a l i s i ę ś w i a t ł o ! ;

ROZDZIAŁ IV.

Jak zahipnotyzowani stali w miejscu przez dłuższą chwilę, nie mogąc oderwać wzroku od okna pokoju, w którym o północy rozegrał się tajemniczy dramat. Wpatrywali się w ten wysoko nad ziemią zawieszony prostokąt światła, w oczekiwaniu pełnem grozy, że lada chwila ujrzą na tle firanki jakiś cień. Ale czekali napróżno...

(d. c. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Rozpoczęto już porządkowanie wielkiego bulwaru spacerowego nad Wisłą wpobliżu cytadeli pomiędzy mostem kolejowym a Al. Krasińskiego na Żoliborzu. Bulwar ten stanowić będzie niewątpliwie miejsca spacerów dla wielu osób, szukających odpoczynku na łonie natury. Ustawione będą ławki. O oświetleniu bulwaru narazie nie może być mowy. Stanie się on zapewne miejscem spotkań zakochanych parek.

* * *

Wydział przemysłowy zarządu miejskiego kontroluje obecnie, jakie artykuły sprzedawane są w farbiarniach i mydlarniach. Sklepom tego rodzaju nie wolno sprzedawać kwasu siarczanego jak również barwnika czerwonego t. zw. cynobru.

* * *

Z inicjatywy inspektoratu artystycznego zarządu miejskiego w porozumieniu z Zw. propagandy turystycznej m. stoł. Warszawy, projektowane jest urządzenie t. zw. świąt poszczególnych ulic (np. święta Wierzbowej, Nowego Świata lub Marszałkowskiej). Projekt ten polega na urządzeniu tygodniowego święta poszczególnych ulic, podczas którego ulice te, sklepy, domy byłyby specjalnie dekorowane. Między in. w ciągu takiego tygodnia odbywałaby się, w celach reklamowych, tania sprzedaż we wszystkich sklepach, co oczywiście wpłynęłoby na ożywienie handlu na powyższym odcinku. Akcja ta miałaby zbiorowy charakter. Szczegóły jej są obecnie omawiane.

* * *

Przeprowadzana jest obecnie kontrola wszelkich markiz umieszczanych nad sklepami. Chodzi o utrzymanie markiz w stanie czystym. Usuwane są markizy zaplamione i łatane. Dodać również należy, że niektóre markizy wiszą zbyt nisko i przeszkadzają przechodniom. Komisje nakazują takie markizy podnosić.

* * *

Na jednem z ostatnich posiedzeń komisji drogowej gminy letniskowej Falenica omawiana była kwestja budowy drogi wewnętrznej łączącej wszystkie osiedla położone na linji Warszawa—Otwock najkrótszą drogą t. p. wzdłuż toru kolejowego. Doniosła ta sprawa dla stosunków gospodarczych w rejonie warszawskim wkracza obecnie na realne tory. Budowa drogi projektowana jest jeszcze w r. b. Szosa rozpoczynać się będzie od istniejącej szosy warszawskiej, dochodzącej do Międzylesia (Wawer) i biec wzdłuż toru aż do Świdra, względnie Józefowa.

Krateczki.

Przędza na ulicy.

Rozpacz Alfreda.

Powiedzmy sobie szczerze, że ludzi uczciwych w gruncie rzeczy wcale niema. Jeden zwróci w sklepie 5 groszy, które mu kasjerka przez omyłkę wydała, inny zwróci nawet 5 złotych, ale już przy setce zacznie się zastanawiać, a gdy kasjer w banku wypłaci mu o 1000 złotych za dużo, z pewnością nie zwróci mu na omyłkę uwagi. Podobnie rzecz się ma ze znalezionym portfelem. Gdy człek znajdzie portfel z dokumentami ale bez pieniędzy, oddaje w komisarjacie, jednakże gdy w portfelu znajdują się pieniądze, już ich nie zwraca.

Ostatecznie trudno się człowiekowi dziwić. Trzeba żyć, a dzisiaj jedyna możliwość „extra" zarobku, to znalezienie pieniędzy na ulicy. Niestety coraz mniej takich, co gubią, dlatego też zrezygnowałem z extra zarobków, zwłaszcza, że na loterji nie można jakoś wygrać.

A mimo to istnieją ludzie, którzy utrzymują się wyłącznie z dodatkowych dochodów, przyczem stałych wogóle nie posiadają. Jak ci ludzie urządzają się — niewiadomo, ale faktem jest, że żyją, i to często nie najgorzej, bywają w lokalach, są zawsze przyzwoicie ubrani i stosunkowo niewiele narzekają na kryzys. Przy tem wszystkiem źródło ich dochodów jest zupełnie nieznane. Z rozmowy z takim jegomościem trudno się zorjentować, czem właściwie taki gość się trudni.

— Jak tam interesy? — pytam jednego ze znajomych tej kategorji.

— Dziękuję, nieźle. Jakoś się pcha.

— W jakiej pan właściwie branży pracuje?

— Hm... w tej... to jest... ot, rozmaite interesy się robi, raz takie, raz owakie, nie jestem właściwie ściśle związany z żadną branżą. Rozumie pan, dzisiaj trzeba tak i owak, w różnych branżach, szukać, żeby zarobić na życie.

To „tak i owak" oraz „takie i owakie" nic mi nie wyjaśniają, przyciskam więc go ścia do muru:

— No dobrze, ale przecież musi pan przecież robić coś mniejwięcej określonego. Nie przypuszczam, że jednego dnia miele pan mąkę w młynie, a drugiego ma skład węgla?

— Naturalnie, nie. Ot, wie pan, zawsze jakiś interes się znajdzie, to tu, to tam i żyje się.

Nie daję jednak za wygraną:

— A te interesy wiążą się może z manufakturą?

— Hm... niezupełnie, to jest, czasami owszem, mogą się wiązać i z manufakturą, czemu nie?

Wreszcie po półgodzinnem dalszem „badaniu" zrezygnowałem. Ale gryzie mnie świadomość, że nie mogę zorjentować się, z czego żyją w Łodzi tysiące ludzi, których spotkać można na Piotrkowskiej, lub w kawiarni przy Piotrkowskiej, których jeszcze nikt nigdy nie widział przy pracy, a którzy jedzą, piją i żyją. I właściwie zazdroszczę im przyjemnego bytowania, okazuje się bowiem, że można doskonale dawać sobie rady w życiu bez pracy.

CUDZA PACZKA.

Alfred Sułkowski jest właściwie zupełnie przyzwoitym, w każdym razie normalnie przyzwoitym człowiekiem i z pewnością 99 proc. łodzian uważać będzie, że postąpił on całkiem rozsądnie, logicznie.

Sułkowski nie nkradł nic, nie popełnił żadnego oszustwa, nie rozbił nikomu głowy nie nawymyślał posterunkowemu, słowem Sułkowski jest, jak się w potocznej mowie określa, porządnym człowiekiem.

Sułkowski szedł kiedyś ulicą Pomorską i zauważył na ulicy leżące bez opieki 46 kilogramów przędzy. Zastanówcie się co każdy z was zrobiłby ujrzawszy na ulicy tyle kilogramów bezpańskiej przędzy? Zabrałby przędzę do domu, a potem sprzedał, prawda? Tak właśnie, a nie inaczej postąpił Sułkowski. Przędza leżała na ulicy, tamowała tylko ruch, więc Sułkowski zlitował się i wziął. I zato powiedziano mu, że przywłaszczył sobie cudzą przędzę, że powinien był ją oddać do komisarjatu i td.

— Jakto? — dziwił się Sułkowski. — Więc miałem zostawić przędzę na ulicy, żeby ją kto ukradł? Wziąłem więc do domu. A przecież nikt nie może ode mnie wymagać żebym usługiwał nieuważnym ludziom i odnosił im zgubioną przędzę?

Sąd Grodzki skazał Alfreda Sułkowskiego na 20 złotych grzywny z zamianą w razie nieściągalności na 4 dni aresztu.

Jerzy Krzecki.

ZŁOTE DOLARY W PASIE.

Aresztowanie bogatego żebraka.

Ze Lwowa donoszą:

Osobliwa scena rozegrała się na placu Krakowskim, w chwili, gdy pełniący tam służbę posterunkowy policji przytrzymał za natrętne żebractwo niejakiego Michała Demkowa. Świadkami aresztowania było kilku innych żebraków, którzy poczęli głośno wykrzykiwać: „Dobrze mu się stało! To bogacz, a porządnemu żebrakowi nie daje zarobić na kawałek chleba". Zaintrygowany posterunkowy poddał Demkowa rewizji i oto okazało się, że żebrak przechowywał w grubym pasie 180 zł. i

kilka złotych dziesięciodolarówek.

Zamożnego żebraka odstawiono do aresztu.

Bandyta Jacoń z Pabjanic

WPADŁ W RĘCE POLICJI.

Z Bydgoszczy donoszą:

Brygada pościgowa policji poznańskiej wpadła ostatnio na trop niebezpiecznego przestępcy, karanego kilkakrotnie przez sądy, a ukrywającego się ostatnio w stolicy Wielkopolski, w dzielnicy łazarskiej. Przestępcą tym jest niejaki

Zygmunt Jacoń z Pabjanic,

który w dniu 2 bm. zbiegł z więzienia w Wejherowie, gdzie odsiadywał wyrok za kradzież z włamaniem dokonaną w Gdyni. Po zmyleniu czujności dozorców więziennych i udanej ucieczce, Jacoń przez pewien czas ukrywał się w Bydgoszczy. Dokonał tu kradzieży z włamaniem w willi kupca Zygmunta Kryszkiewicza przy ul. Toruńskiej 11, gdzie skradł 22 zł. gotówki i rewolwer.

Kiedy grunt w Bydgoszczy zaczął mu się palić pod nogami, Jacoń wyjechał „na gapę" pociągiem do Inowrocławia. Tuż pod Inowrocławiem

spostrzegł go konduktor.

Chcąc uniknąć aresztowania, Jacoń wyskoczył z pędzącego pociągu, raniąc sobie twarz. Mimo natychmiastowego zatrzymania pociągu i zarządzonej akcji pościgowej zbiegł.

Dopiero wczoraj schwytany został przez policję poznańską na Łazarzu i osadzony w areszcie prewencyjnym. W czasie rewizji osobistej znaleziono w kieszeni zbiegłego więźnia skradziony w Bydgoszczy rewolwer i trzy złote gotówką.

Mocne kopnięcie staruszki.

Energja 70-letniej kobiety.

Ze Lwowa donoszą:

Mina Thumen, wierzycielka Marji Jakóbowicz, właść. realn. przy ul. Króla Leszczyńskiego 7, której swego czasu pożyczyła 100 dolarów, udała się do jej mieszkania celem upomnienia się o zwrot

należnej jej kwoty.

Gdy zapukała do drzwi, Jakóbowicz otworzyła, i stojąc na progu swego mieszkania zapytała czego sobie petentka życzy. Kiedy dowiedziała się o żądaniu Miny, podniósłszy nogę kopnęła ją silnie w okolicę brzucha poczem

drzwi zatrzasnęła.

Mina upadła na podłogę w sieniach, przyczem, z pomocą pośpieszyła jej jedna z lokatorek tamtejszej kamienicy. Na skutek powyższego faktu sprawa znalazła swój epilog w sądzie, który stanął wobec trudnego problemu, czy wogóle można przyjąć, by kobieta nieprzeciętnej tuszy, w 70 roku życia, jaką jest Jakóbowicz, cierpiąca przytem na pewną poważną chorobę, zdolną była do uniesienia nogi do wysokości czyjegoś brzucha. Przesłuchana staruszka w czasie składania zeznań czyniła wrażenie, jakby nie mogła sobie przypomnieć wyżej przytoczonego faktu. Wobec braku jakichkolwiek świadków zajścia, sąd oparł się na zeznaniach oskarżycielki prywatnej oraz świadectwie lekarskiem, stwierdzającem u Miny lekkie obrażenie ciała i skazał Marję Jakóbowicz na karę grzywny w wysokości 10 zl. a w razie jej nieściągalności z zamianą na 5 dni aresztu.

Zasądzoną została dalej na ponoszenie kosztów postępowania karnego, 30 zł. na rzecz oskarżycielki i 2.40 na rzecz Skarbu Państwa.

RADJO-KĄCIK.

NIEDZIELA.

RASZYN.

8,30 Pieśń poranna.
8,35 Muzyka (płyty).
8,40 Gimnastyka.
8,55 Muzyka (płyty).
9,05 Dziennik poranny.
9,10 Muzyka (płyty).
9,20 Chwilka pań domu.
9,25 Muzyka poranna (płyty).
10,00 Program na dzień bieżący.
10,05 Transmisja nabożeństwa z Poznania. Po nabożeństwie — muzyka religijna z płyt.
11,57 Sygnał czasu.
12,00 Hejnał.
12,05 Komunikat meteorologiczny dla wsi.
12,10 Poranek muz. ze Studja. Wyk.: Ork. symf. P. R. pod dyr. J. Ozimińskiego i M. Mirska (fortepian).
13,05 Prof. R. Chomacki wygł. prelekcję p. t. „O formach muzycznych" (II-ga część).
13,10 Muzyka lekka w wyk. Ork. P. R. pod dyr. J. Ozimińskiego.
13,45 Odczyt z Krakowa.
14.00 Polskie pieśni (płyty).
15,00 „Jak rolnictwo duńskie przezwycięża kryzys" — wygł. dr. M. Sowiński.
15,15 Muzyka salon. w wyk. Ork. A. Sandlera (płyty).
15,25 „Przegląd rynków prod. roln." — wygł. p. St. Prus-Wiśniewski.
15,35 D. c. muzyki salon. z płyt.
15,45 „Moje uwagi o hodowli drobiu" — wygł. prof. M. Trybulski.
16,00 Koncert zesp. salon. Landowskiego i Pewznera.
16,30 Przegląd teatralny.
16,40 „Święto Kupały na Wileńszczyźnie".
17,30 Fragment teatralny.
17,45 Transm. ze stadjonu Wojska Polskiego w Warszawie Międzynarodowych zawodów motocyklowych Legji.
18,15 Recital śpiewaczy Z. Zabiełło. Przy fort. L. Urstein.
18,45 Transmisja z Wilna.
19,00 Rozmaitości.
19,10 Program na dzień następujący.
19,15 Muzyka lekka. Wyk.: Ork. P. R. pod dyr. St. Nawrota z udz. St. Gruszczyńskiego (śpiew). Przy fort. L. Urstein.
20,50 Dziennik wieczorny.
21,00 Transm. z Gdyni capstrzyku Marynarki Wojennej.
21,02 Na wesołej lwowskiej fali.
22,00 „Skrzynka pocztowa techniczna" — omówi p. W. Frenkiel.
22,15 Wiadom. sport. ze wszystkich rozgłośni P. Radja.
22,38 Muzyka jazzowa w wyk. Ork. Whitemana (płyty).
23,00 Wiad. meteor. dla kom. lotn. i kom. policyjny.
23,05 Muz. tan. z Ciechocinka.

ŁÓDŹ JAK RASZYN Z WYJĄTKIEM:
15,00 Odczyt p. t. „Deptak w Alejach Kościuszki" — wygł. red. B. Stefański.
15,15 Płyty gramofonowe.
15,30 Odczyt spółdzielczy — wygł. poseł J. Wołczyński.
16,30 Repertuar teatrów i program na dzień następny.
19,10 Wiadomości sportowe łódzkie.

PONIEDZIAŁEK.

RASZYN,

6,30 Pieśń poranna.
6,35 Muzyka (płyty).
6,40 Gimnastyka.
6,55 Muzyka (płyty).
7,05 Dziennik poranny.
7,10 Muzyka poranna (płyty).
7,20 Chwilka pań domu.
7,25 Program na dzień bieżący.
7,30 Rozmaitości.
11,57 Sygnał czasu.
12.00 Hejnał.
12.03 Wiadomości meteorologiczne.
12.05 Przegląd prasy polskiej.
12,10 Koncert z Poznania.
13.00 Dziennik południowy.
13,05 Transm. ze Lwowa.
13,30 Drobne utwory na fortep. i na skrzypce (płyty).
14,00 Wiadomości o eksporcie polskim.
14,05 Wiadomości gospodarcze.
16,00 Transm. ze Lwowa.
16.15 Muzyka lekka w wyk. orkiestry teatru „Hollywood" pod dyr. Z. Górzyńskiego, z udz. T. Mankiewiczówny (piosenki). Akomp. K. Gimpel.
17,00 Pogadanka dla dzieci p. t. „O papierze, farbach i kredzie" — wygł. inż. Z. Kacprowski.
17,15 Pieśni polskie w wyk. H. Żelskiej (sopran). Przy fort. prof. L. Urstein.
17,30 Recital fortep. Wł. Burkatha.
18,00 „Nieporządek miły" — wygł. p. Z. Popławska (pogadanka dla kobiet).
18,15 Recital skrzypcowy G. Bacewiczówny. Przy fort. J. Lefeld.
18,45 Pogadanka Br. Winawera.
18,55 „Życie kultur. i artyst. stolicy".
19.00 Rozmaitości.
19,10 Program na dzień następny.
19,15 Wędrówka mikrofonu po Polsce.
19,40 Piosenki w wyk. J. Popławskiego (płyty).
19,50 Wiadomości sportowe.
20,00 „Myśli wybrane".
20,02 „Snobizm i antysnobizm kryzysowy" — p. J. Strzelecka (felj).
20,12 Muzyka lekka. Wyk.: Orkiestra P. R. pod dyr. St. Nawrota i L. Łosiówna (klinga). Akomp. prof. L. Urstein.
20,50 Dziennik wieczorny.
21,00 Capstrzyk Marynarki Wojennej (Tr. z Gdyni).
21,02 „Skrzynka poczt. roln" — omówi inż. W. Tarkowski.
21,12 Koncert lekki w wyk. ork. P. R. pod dyr. J. Ozimińskiego i M. Fogga (piosenki). Akomp. prof. L. Urstein.
22,00 „Akademja Literatury przy pracy" — wygł. p. M. Rusinek (Feljeton literacki).
22,15 Recital śpiewaczy p. E. Szabrańskiej. Przy fortep. prof. L. Urstein.
22,35—23,00 Muzyka taneczna z danc. Oaza.
23,00 Wiad. meteorol. dla kom. lotn.
23,05 Transm. z Poznania.

ŁÓDŹ JAK RASZYN Z WYJĄTKIEM:
14,05 Kom. Izby Przem.-Handl. w Łodzi.
18,55 Repertuar teatrów i kom. łódzkie.
21,02 Płyty gramofonowe.

SPORT.

Czy Wisła pokona Ł.K.S.?

Zmieniony wygląd tabeli.

Rozgrywki ligowe znajdują się w takiej fazie, że każdy wynik może zmieniać zasadniczo wygląd tabeli.

Nim przejdziemy do omówienia przewidzianych kalendarzykiem spotkań na dzień dzisiejszy nadmienić należy, że na ostatniem posiedzeniu Wydziału Gier i Dyscypliny Ligi zweryfikowano swego czasu rozegrane mecze Strzelec-Podgórze (0:0), Strzelec—Legja (1:1) jako walkowery odbierając tem samem cenne dwa punkty siedlczanom. Wobec tego wygląd tabeli w końcowej jej części

uległ radykalnej zmianie,

a mianowicie 8 miejsce zajęła Legja z 8 pkt., 9 — Warta — 6 pk., 10-te — Podgórze — 5 pkt. 11-te Warszawianka — 5 pkt. i 12-te Strzelec — 3 pkt. Jak z powyższego widać „Zielony stolik" zepchnął na ostatnie miejsce KS 22 Strzelec (Siedlce). Z lokaty tej trudno będzie się siedlczanom wydostać.

Z czterech spotkań, mających się w dniu dzisiejszym odbyć, do najciekawszych niewątpliwie zaliczyć należy mecz

Wisła—ŁKS.

w Krakowie.

Starzy, jeszcze przedrozłamowi, rywale, stają do dzisiejsze walki niemal z równemi szansami. Pewną przewagę Wisły z tytułu bezkonkurencyjnej gry jej pomocy i własnego boiska ŁKS zneutralizować zechce dobrą grą bramkarza i obrony i niezwykłą ambicją cechującą tę drużynę w walkach z Wisłą wogóle i w meczach rozgrywanych w bieżącym sezonie na obcych boiskach. Nazwiska arbitra tego zewszechmiar interesującego meczu nie podał PKS dotychczas do wiadomości.

Prócz powyższego Kraków będzie jeszcze świadkiem meczu Podgórze—Cracovia. W spotkaniu tem faworytem jest Cracovia, szczególnie po wzmocnieniu swego zespołu Cebulakiem i Stebnickim.

Sędziować będzie p. Gerblich ze Śląska.

Trzeci skolei mecz odbędzie się w Poznaniu, gdzie tamtejsza Warta gościć będzie mistrza Polski Ruch. Wynik tego meczu zależeć będzie przedewszystkiem od bramkostrzelności obu napadów i gry obrony gospodarzy. Jakiekolwiek niedomagania i błędy tych formacyj u poznańczyków wzmocnią i tak duże szanse ślązaków.

Sędzią spotkania będzie p. Staliński z Poznania.

Czwarty i ostatni mecz odbędzie się w Warszawie. Warszawianka—Pogoń rozegrają mecz na boisku pierwszej.

Szanse zdobycia punktów przez gospodarzy są minimalne. Bowiem Pogoń mimo wyraźnego spadku formy jest jeszcze ciągle drużyną lepszą od warszawianków. Arbitrem będzie p. Sznajder z Krakowa.

Wajsówna w Poznaniu.

Jubileuszowe zawody lekkoatletyczne.

Jadwiga Wajsówna nadesłała do Przewodnictwa Dzielnicy Wielkopolskiej zgłoszenie na zawody lekkoatletyczne, które jak wiadomo odbędą się w Poznaniu na stadjonie miejskim w przyszły piątek, w ramach zlotu jubileuszowego. Jej zwycięstwa we Wrocławiu dowodzą, że znajduje się ona w doskonałej formie.

Pociąg raidowy dookoła Europy

Donosiliśmy już o oryginalnej imprezie projektowanej przez Ministerstwo Komunikacji a mianowicie pociąg raid dookoła Europy. Termin odjazdu ustalono nieodwołalnie na 7 lipca.

Trasa pociągu-raidu pomyślana została w ten sposób, że w ciągu 12 dni uczestnicy podróży zwiedzą Berlin, Bruksele, Paryż, Riwierę, Medjolan, Wenecję, Wiedeń, itd.

Podkreślić tu również należy, że podróż odbywa się w wygodnych wagonach sypialnych, przyczem jedzie się tylko nocami a każdy dzień przeznaczony jest na zwiedzanie najpiękniejszych zakątków Europy. W niektórych miejscowościach postój

potrwa dwa lub trzy dni,

tak, że uczestnicy wycieczki będą mieli dowolną ilość czasu na zwiedzenie rzeczy najciekawszych.

Karta uczestnictwa obejmuje oprócz przejazdu koleją wzdłuż całej trasy, całkowite utrzymanie, noclegi w hotelach, przejazdy autokarami, opłaty przewodników itd.

Cena karty uczestnictwa wynosi zł. 595 — Zgłoszenia przyjmuje oraz szczegółowych informacyj udziela biuro podróży Wagons-Lits-Cook przy ul. Piotrkowskiej 64, tel. 170-77 w godzinach biurowych.

Bilety lotnicze.

Tutejszy oddział Wagons-Lits/Cook podaje niniejszem do wiadomości, że sprzedaje po cenie nominalnej bez żadnych dodatkowych opłat bilety lotnicze we wszystkich kierunkach.

Pożądane jest rezerwowanie miejsc przynajmniej na kilka dni przed zamierzonym lotem miejsce rezerwuje się przy jednoczesnem wykupieniu biletu.

Bilety zamawiać można w godzinach od 9 rano do 20 bez przerwy w biurze Wagons-Lits/Cook przy ul. Piotrkowskiej 64, tel. 170-77.

KOMUNIKAT.

Zarządy sekcyj podmistrzów ślusarskich i tokarskich mają zaszczyt zakomunikować Braci Rzemieślniczej, iż tradycyjnym zwyczajem w dniu swych patronów św. św. Apostołów Piotra i Pawła t. j. 29 czerwca r. b. odbędzie się nabożeństwo okolicznościowe o godz. 10-ej rano w kościele pod ich wezwaniem przy ul. Nawrot 101. Zbiórka i wymarsz ze sztandarami nastąpi z lokalu własnego przy ul. Przędzalnianej 1, na które zaprasza i o liczne przybycie swych Członków prosi

Zarząd.

Do wyboru.

CIEKAWE WYCIECZKI.

P. B. Podróży „Orbis" przyjmuje zapisy na następujące wycieczki:

ŚWIĘTO MORZA W GDYNI.

Popularne pociągi. Zniżka 75 procent.

1. Wyjazd z Łodzi 28 czerwca. r. b. Powrót do Łodzi 1 lipca br.

2. Wyjazd z Łodzi 6 lipca, powrót 9 lipca rb.

ŚWIĘTO HUCULSZCZYZNY.

Indywidualne wyjazdy do Worochty. 75 proc. zniżki od dnia 4 do 11 lipca rb.

NA WYSTAWĘ DO CHICAGO.

Indywidualne wyjazdy w dniu 21. VII, 17, VIII, 5. IX, 22, IX, 24 X. 1934 r. Przejazd w obie strony, zwiedzanie lądowe, paszport zagraniczny, wiza i całkowite utrzymanie od zł. 1365.

WYJAZDY KURACYJNE DO CZECHOSŁOWACJI.

Paszport i przejazd w obie strony do: Karlsbadu zł. 218,90, Marjenbadu zł. 219,90, Franzensbadu — zł. 224.60. Ryczałtowe pobyty w wyżej wym. miejscowościach od zł. 340. Ryczałtowe pobyty w Joachimstal od zł. 690 — w Trenciański Teplice od zł. 293, — w Piszczanach od zł. 385 — w Ciechocinku dla dorosłych zł. 186.20 dla dzieci — zł. 93.10.

WYCIECZKI MORSKIE.

do: fjordów Norwegji, Leningradu, Kopenhagi, Anglji, Holandji i Belgji, oraz Sztokholmu (Specjalna wycieczka na Międzynarodowy kongres esperantystów 3. VIII—9. VIII).

POCIĄG PO EUROPIE.

Zgłoszenia do 27. VI. Paszport, przejazdy, utrzymanie, noclegi, wycieczki za 595.

Informacje i zapisy przyjmuje Polskie Biuro Podróży „Orbis" (Piotrkowska 65) tel. 101-01 i 101-20. Biuro czynne od 9 do 20 w niedzielę i święta od 9 do 13.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Letni — Moja kochana głupia mama.
Teatr Miejski — Cudze dziecko.
Teatr Popularny (Ogrodowa 18) — Nitouche.
Bagatela Teatr Rewji (Piotrkowska 94) — Jak i gdzie.
Cyrk Czar — Inauguracyjne przedstawienie.
Adria — Nieznajoma z telefonu.
Capitol — Rendez-vous w Wiedniu.
Casino — Platynowa blondynka.
Corso — Tajemniczy detektyw.
Czary — I. W twoich ramionach. II. Królowa szybkości.
Grand-kino — Przygoda o północy.
Metro — Nieznajoma z telefonu.
Muza — Hazard życia.
Oświatowe — I. Maharadża Rampuru. II. Moskwa bez maski.
Palace — Symfonja życia.
Przedwiośnie — Cudotwórca.
Rakieta — Csibi.
Roxy — Płomień.
Sztuka — W mrokach wielkiego miasta.
Zachęta — I. Droga na wschód. II. Przygoda miłosna.

WYSTAWY.

I. P. S. Park Sienkiewicza — Wystawa obrazów p. n. Warszawski salon w Łodzi.

Co zgotować jutro na obiad?

Zupa neapolitańska z makaronem, zrazy z kaszą — mizerja, kompot z truskawek.

WINSZUJEMY.

Jutro: Prosperowi.
Wschód słońca 3.16
Zachód — 19.59
Przybyło dnia 16.43
Tydzień 25.

WYCIECZKI MORSKIE W LIPCU.

Bez paszportów i wiz...

Najlepszym sposobem przyjemnego spędzenia wakacyj jest wycieczka morska. Zwłaszcza w lipcu, kiedy upały zaczynają się nie na żarty dokuczać, a rozpalone mury miejskie wyganiają wprost człowieka gdzieś na wolną przestrzeń.

Przez kilka dni lub tygodni odpoczywamy, mając przed oczami cudne,

roziewne tonie morskie,

niby zawsze tak samo piękne, a jednak codzień inne. Niezapomnianych wrażeń doznanych na widok wschodu i zachodu słońca na morzu nic nam w życiu zatrzeć nie zdoła.

Wycieczki morskie pod względem nastroju i różnorodności wrażeń porównać można z barwnym, letnim kuligiem. Od portu do portu, od kraju do kraju, sunie polski okręt, niby liść oderwany od ojczyzny, a zawsze z nią jednak złączony. Bez paszportów i wiz, w bardzo kulturalnych i wygodnych warunkach, przy doskonałej wykwintnej kuchni, otoczeni

serdeczną atmosferą

towarzyskiego współżycia, tysiące Polaków od wiedza w ten sposób co roku obce porty, zapoznając się z pięknem ich zabytków i osobliwości, a zarazem popularyzując imię Polski daleko poza jej granicami.

Polskie Transatlantyckie Towarzystwo Okrętowe Linja Gdynia-Ameryka organizuje w lipcu r. b. następujące wycieczki morskie: w dniach 3—19 lipiec wycieczka na Fjordy Norwegji i do Islandji, 5 do 9 lipca wycieczka do Kopenhagi, 12 do 17 lipca — do Sztokholmu, 20 do 24 lipca — do Kopenhagi, 22 lipca do 1 sierpnia — do Anglji i Holandji, 26 do 31 lipca do Sztokholmu. Wszelkich informacyj dotyczących udziału w wymienionych wycieczkach udzielają biura Linji Gdynia-Ameryka w Warszawie, ul. Marszałkowska 116, w Krakowie, ul. Lubicz 3, we Lwowie, ul. Kopernika 3, w Gdyni dworzec Morski, w Rzeszowie ul. Grottgera, oraz wszelkie upoważnione biura podróży.

AUTOMATYCZNA TARCZA.

Ciekawy wynalazek w strzelectwie.

Ppłk. E. Schauman skonstruował tarczę strzelniczą, która automatycznie

wykazuje wynik strzału.

Wynalazek został zgłoszony do opatentowania we wszystkich krajach i wywołał duże zainteresowanie w sferach strzeleckich.

NOWE ZWYCIĘSTWO PIŁKARZY GEDANJI.

W meczu piłki nożnej, rozegranym w ramach wiosennych zawodów o puhar Gdańska, drużyna polskiej Gedanji pokonała mistrzowski zespół okręgu Gdańsk—Prusy Wschodnie w stosunku 6:0 (3:0).

Zespół pokonany nosi nazwę SC. Preussen. Zwycięstwem tem Gedanja dowiodła, że znów znajduje się w swojej szczytowej formie.

POCIĄG POPULARNY DO KATOWIC.

Wycieczka religijno społeczna na Górnym Śląsku.

Diecezjalny Instytut Akcji Katolickiej organizuje w dniach od 29 czerwca do dnia 1 lipca b. r. wycieczkę religijno - społeczną pociągiem popularnym na Górny Śląsk.

Program trzydniowej wycieczki obejmie w dniu 29 czerwca, w uroczystość św. Piotra i Pawła: nabożeństwo przed cudownym obrazem Najśw. Marji Panny w Piekarach (Śląska Częstochowa), oraz odbycie Drogi Krzyżowej przed stacjami Męki Pańskiej na Błoniach Piekarskich. W dniu 30 czerwca w godzinach rannych uczestnicy wycieczki zwiedzą miasto Katowice, świątynie górnośląskie gmach Sejmu Śląskiego, muzeum: w godzinach popołudniowych będą mieli sposobność zwiedzenia podziemia jednej z większych kopalni węgla na Górnym Śląsku. Tego dnia przewidziana jest wycieczka do Królewskiej Huty.

W trzecim dniu, uczestnicy wycieczki wezmą udział w nabożeństwie przy grocie Matki Boskiej z Lourdes, zwiedzą klasztor OO. Franciszkanów. Godziny popołudniowe przeznaczone będą na zwiedzenie ognisk instytucyj społecznych, kulturalno — oświatowych.

Uczestnicy wycieczki Górnośląskiej będą gośćmi Ligi Katolickiej w Katowicach, która podjęła się technicznego zorganizowania przyjęcia łodzian, na ziemiach Śląskich.

Kierownictwo wycieczki objął ks. [illegible] St. Nowicki.

Uczestnicy wycieczki będą mieli zapewnione grupowe noclegi w Katowicach w cenie 90 gr. do 1 zł. 50 gr. od osoby, cena obiadów od 80 gr. do 1 zł. śniadania i kolacje od 40 do 55 groszy.

Karty uczestnictwa w cenie zł. 12, — nabywać można w sekretarjacie Diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej — Ul. ks. Skorupki L. 1-a, tel. 220-14, w godzinach biurowych, w Biurze Podróży „Wagons - Lits - Cook" oraz we wszystkich parafjach łódzkich do dnia 26 czerwca włącznie.

Wyjazd ze stacji Łódź - Kaliska, pociągiem popularnym nastąpi w dniu 28 czerwca w godzinach wieczornych.

Uruchomienia pociągu na Górny Śląsk podjęło się Towarzystwo Podróży „Wagons - Lits - Cook".

Tysiąc kandydatek na 10 wolnych miejsc.

Powodzenie nowego teatru w Japonji.

Kobiety w Japonji o wiele szybciej uniezależniły się od mężczyzn, niż przypuszczaliśmy na podstawie wiekowej tradycji, kultu przodków i ustroju patrjarchalnego. — Obecnie niema nawet w Japonji zawodu, w którymby nie pracowały kobiety. Nawet w lotnictwie widzimy kilka reprezentantek płci pięknej. Liczne kadry kobiecego przysposobienia wojskowego dowodzą, że gdyby zaszła potrzeba, w obronie ojczyzny w szeregach armji znajdą się razem byłe uczenice, gejsze i pracownicze fabryczne, w maskach gazowych i z karabinami w rękach, niczem nie przypominające

tkliwej „Madame Butterfly".

Przez długi czas teatr opierał się zwycięsko kobietom, których rolę wykonywali wyłącznie mężczyźni. Obecnie zasada ta została utrzymana tylko w teatrze klasycznym. Popularne zaś teatry i kina przeszły pod tym względem całkowicie na modłę europejską, a dziesiąta muza, tak życzliwie przyjęta przez Japończyków, posiada już kilkanaście wybitnych artystek filmowych, których nie powstydziłoby się Hollywood.

Do niedawna brak było w Japonji teatru rewjowego i kabaretu, Japończycy, znając ich ujemne — pod względem moralności — strony, które mogli zaobserwować w Paryżu i w N. Jorku, odrzucili bez dyskusji myśl o przeszczepieniu tego przejawu europejskości na swój grunt.

Zresztą humor japoński jest tak próżny od europejskiego, że wiele sztuk i utworów satyrycznych, dostosowanych do środowiska białego człowieka, nie znalazłoby zupełnie tam zrozumienia, albo też trzebaby je

gruntownie przerabiać.

Z tej przyczyny bardzo wiele utworów zagranicznych skreśla się z repertuaru teatrów japońskich. Przyjęte zaś, są w ten sposób reżyserowane, że Europejczyk nieraz nie orjentuje się w ich pochodzeniu, chociaż je widział na swej scenie. Ostatnią lukę w teatrze japońskim wypełniły niedawno kobiety. Luką tą — były rewje, dla których w ostatnim czasie otworzono teatr „Takaradzuka" w Tokio, mogący pomieścić 3,000 osób. Cechuje go zjaponizowana lekkość i humor perlisty paryskiego „Folles Bergeres" oraz rozrzutność i przepych wystawy rewji nowojorskich. Osobliwością tego teatru jest fakt, że wszystkie role są wykonywane tylko przez kobiety „Takaradzuka girls", które nawet kierownictwa nie wypuszczają ze swych rąk. Gdy potrzeba ról męskich,

kobiety przywdziewają fraki,

prezentując się w nich z wdziękiem, niczem Marlena Dietrich. Jest to pierwsza próba tego rodzaju na całym świecie, gdyż we wszystkich teatrach rewjowych mężczyźni są dyrektorami (paryskie „Casino" zależało przez długi czas od M. Chevaliera), kierownikami artystycznymi lub głównymi aktorami. Zespół taneczny „Takaradzuka" występuje, zależnie od numerów, raz w europejskich kostjumach, raz w japońskich.

Już z samego początku sztukę w tym teatrze postanowiono na wysokim poziomie. Oprócz prób, artystki uczęszczają do szkoły dramatycznej, założonej przez ten teatr, gdzie uczą się języków i przedmiotów ściśle związanych ze sztuką. Bardzo wielką wagę przywiązuje się do rytmiki i znanej japońskiej umiejętności mimiki rąk.

Do szkoły napływają liczne zgłoszenia. Jest ona „modną" wśród panien ze średnim wykształceniem. Do egzaminu wstępnego w lutym r. b. na 10 tylko wolnych miejsc, zgłosiło się aż tysiąc kandydatek.

DOBRE WYCHOWANIE.



Życie jest piękne — nieprawda?...
Zwłaszcza, gdy słońce tak praży,
a Bałtyk szumi i szumi,
gdy ruch panuje na plaży...

Wdziewasz swój jasny trykocik
i w złotym tarzasz się piasku,
jakżebym pragnął się znaleźć
przy tobie, miły bobasku.

Słońce twą skórę jedwabną
na ciemny kolor opala.
niech cię nie dziwią zachwyty —
zgrabna-ś jest przecie jak lala.

Jutro jest konkurs na plaży,
na panie śliczne i młode,
bądź przekonana, rusałko,
że weźmiesz pierwszą nagrodę.

Potem, gdy skoczysz do wody,
by marzyć słodko na kole,
pozwolisz mi chyba zanucić
na twoją cześć barcarolę.

Będę ci śpiewał przeboje,
jak sam Piccaver... Kiepura,
a gdy się urwie piosenka
cicho pod wodę dam nura.

By się przekonać, czy czasem
nie grozi nic mej dziewczynie,
czy niema wroga wpobliżu,
broń Boże, rekin nie płynie...

Wbiłbym mu w serce swój sztylet,
utłukł na miejscu mordercę,
powiedz mi tylko gdzie rekin,
do djaska, swoje ma serce?...

Potem wypłynąłbym na wierzch
i z drżeniem rzucił przemiłem:
— Dla twej obrony, o pani,
rybę tym nożem zabiłem.

Wiem jakbyś wtedy odrzekła:
— Panie, ach tchu mi nie staje,
pana źle widać chowano,
ryby się nożem nie kraje.

Rom.

Zew morza niszczycielem ogniska domowego.

KOSZTOWNA MAŃJA.

Osobliwa kolekcja okrętów.

„Zew morza" jest stary jak świat. Ale oto człowiek, którego morze w szczególniejszy pociągało sposób: Angus Macpherson, trawił dni i noce nad kolekcjonowaniem malowideł i podobizn okrętów, jakie kiedykolwiek istniały, zamierzając temsamem przekazać potomności historję morza od samego zarania ludzkości. Atoli morze jest zazdrosne nawet wówczas, kiedy jego wielbiciel objawia swe uwielbienie w sposób tak jaskrawy, jak obwieszaniem ścian tysiącem obrazów i sztychów, sławiących jego piękno. Oto umiłowanie morza pozbawiło Macphersona miłości jego młodej i pięknej żony. Mało tego! stało się przyczyną jego

materjalnej ruiny!

Taka jest strona zakulisowa słynnej „kolekcji morskiej" Macphersona oszacowanej na kilka miljonów funtów angielskich. Zbiory te zawierające około dwunastu tysięcy przedmiotów związanych z morzem i żeglugą morską, są jedynym tego rodzaju zbiorem na świecie. Ściany olbrzymiego gmachu na Carendish Square w Londynie, pstrzą się niezliczonemi płótnami i kartonami, przedstawiającemi piękne szkunery, dumne fregaty, barki melancholijne, klipery z wydętemi białemi żaglami na tle lazurowego nieba; okręty pirackie flotyle obu półkul świata i posępne galery, w ruch wprawiane

potem i krwią niewolników....

Znajdujemy tam zarówno statki starych, nieistniejących już linij okrętowych, jak potężne jednostki bojowe „niezwyciężonej Armady" lub olbrzymie pływające pałace rzymskich cezorów i arcymiljonerów amerykańskich.

Zdawałoby się niemożliwem, aby jeden człowiek mógł dokonać tak olbrzymiego dzieła. W jednym z miesięczników angielskich Macpherson opowiada o ciekawych życia swego kolejach: — Ojciec mój był sędzią w Kalkucie i kochał się w okrętach. To zamiłowanie udzieliło się również i mnie, jego najstarszemu synowi; sczasem przeszło ono u mnie w namiętność i kiedy mój wielce prozaiczny fach — byłem bankierem — pozwolił mi zdobyć kilka miljonów, sprzedałem interes i zająłem się realizacją mojego marzenia.

W tym też czasie ożeniłem się. Atoli niebawem rozpoczęły się kolizje charakteru domowego. Żona moja uczuła się moją manją kolekcjonerską, której oddawałem się duszą i ciałem, do żywego dotkniętą i upośledzoną w prawach małżonki i wkońcu zapałała nienawiścią do wszystkiego, co miało jakikolwiek związek z moją „warjacką pasją". Przyznaję, zawiniłem, nie starając się opanować namiętności, która w rezultacie stała się przyczyną mej ruiny finansowej i pozbawiła mnie ogniska domowego. Ale trudno! „Zew morza" był silniejszy ponad wszystko i — nieodwołalnie stałem się ofiarą obłędu kolekcjonerskiego!...

Począłem przebiegać szeroki świat w poszukiwaniu map morskich i obrazów. Za jedną taką mapę wielkości ćwiartki arkusza, zapłaciłem

dwadzieścia tysięcy złotych.

Za mniejwięcej taką samą cenę nabyłem mapę Szkocji, wykonaną przed kilku setkami lat, na której kraj ten przedstawiony jest jako prawidłowy czworobok i którą posiłkowali się ówcześni żegiarze przy zawijaniu do szkockich portów. Czyż wobec takich osobliwych „podręczników" nawigacyjnych nie należy marynarzy owej zamierzchłej epoki uważać za prawdziwych, śmiercią pogardzających bohaterów?

Historja handlu brytyjskiego, tak jak wielu innych krajów, związana jest ścisle z morską żeglugą i jej pełnemi chwały dziejami — powiada Macphrson.. — Atoli romantyzm morski nie jest wyłącznym monopolem walecznych mężów, którzy w obronie kraju ojczystego czy dobra kupieckiego, szli w bój i oddawali życie w walnych rozprawach na falach oceanów. Nie mniej romantyczna jest rozpoczęta nieomal z chwilą pierwszego zetknięcia się człowieka z mokro-słonym żywiołem, historja korsarstwa, unaoczniona bardzo szczegółowo w zbiorach Macphersona. Znajdują się tam setki obrazów, stalo-miedzio- i drzeworytów oraz relikwij po piratach, którzy polując na statki kupieckie, staczali zacięte boje,

tak z nimi jak i „kolegami po fachu" — czelnymi złodziejami i okrutnymi zbójami, jak oni sami.

Moja kolekcja — kończy M. zwraca uwagę na te wszystkie czynniki, którym zawdzięcza powstanie i rozwój nowoczesna cywilizacja i umożliwa śledzenie usiłowań naszych przodków — zdobywania drogą morską panowania nad światem.

PODSŁUCHANE.

NA PLAŻY.

— Spójrz no, na tę czułą parę, to z pewnością młode małżeństwo.

— Jakbyś zgadł. Tylko ona jest żoną innego, a on mężem innej.

PRZYJEMNOŚĆ.

— Człowiek nie może tylko zawsze patrzeć czarno na życie. W najbardziej nawet nieprzyjemnem zjawisku należy doszukiwać się czegoś wesołego.

— Może mi pan powie, co jest wesołego w bólu zębów?

W KOSZARACH.

Oficer: Co żołnierz winen swemu przełożonemu?

Żołnierz: Zwykle nic, bo od przełożonego trudno coś pożyczyć.

REFORMATOR.

— Mam tylko jeden cel w życiu: budzenie ludzkości.

— Czy pan jest reformatorem społecznym?

— Nie, fabrykantem budzików.

ODPAROWAŁ.

— Pan jest dla mnie powietrzem

— Czy pani chce przez to powiedzieć, że pani beze mnie żyć nie może?

„Dom Narodów" w Paryżu

Mussolini propaguje włoską kuchnię.

Z Paryża nadchodzi wiadomość o sensacyjnym projekcie, który przygotowany został pocichu i którego realizacja nastąpi niebawem. W Paryżu rozpocznie się wkrótce budowę pałacu, który nosić będzie nazwę: Maison des Nations (dom narodów) i który mieścić będzie w sobie nietylko stałą wystawę światową, lecz także centralę handlu międzynarodowego. Sama budowa gmachu kosztować będzie

33 miljonów fr. francuskich.

Projekt pochodzi od prezydenta izby zagraniczno-politycznej Berangera i byłej małżonki obecnego ambasadora francuskiego w Rzymie pani de Jouvenel. Do realizacji projektu przystąpiono dopiero po uzyskaniu zgody najważniejszych państw. Szczególniejsze zainteresowanie projektem okazuje Mussolini. Liczne włoskie grupy zawodowe

zgłosiły już swój udział.

Cel „Domu Narodów" ma być następujący: z jednej strony poszczególne kraje mają mieć możność stałego demonstrowania światu swych zdobyczy technicznych i kulturalnych. Pozatem będą mogły kraje, chcące prowadzić specjalną propagandę, realizować tam swoje pomysły. Włochy np. zamierzają urządzić specjalną restaurację, w której podawane będą wyłącznie potrawy włoskie. Austrja projektuje urządzenie pawilonu muzycznego, Brazylja kawiarnię.

Pałac zajmować będzie powierzchnię 2000 metrów kw. i obejmować 9 pięter, każde o powierzchni użytkowej 1.450 m. kw.

Drugim, może jeszcze ważniejszym celem „Domu Narodów" ma być organizacja

międzynarodowej wymiany towarów.

W nim mają być przygotowane i zawierane między poszczególnemi narodami umowy, a utrudniony obrót pieniężny ma być choć częściowo zastąpiony obrotem towarowym.

Postępy techniki ogrzewniczej.

Centralne ogrzewanie w małych domkach.

Nowoczesne budownictwo obok budowy wielkich domów czynszowych i bloków mieszkalnych poświęca dużo uwagi małym, jedno lub dwuizbowym domom. Szerokie poparcie kredytowe i liczne udogodnienia, z jakich korzystają budujący małe domy, spowodowały powstawanie całych nowych dzielnic i osiedli zabudowanych

domami tego typu.

I tu występuje zasadnicza kwestja higienicznego i ekonomicznego ogrzewania małych domów, pojedyńczych mieszkań, will itp.

Od urządzeń ogrzewniczych wymaga się, aby nawet przy najniższej temperaturze zewnętrznej — wynoszącej w Polsce zależnie od miejscowości od 15° C. do — 25° C. mogły utrzymać temperaturę wewnętrzną około + 17° C. do + 20° C. i dostarczyć pomieszczeniom takiej ilości ciepła, jaką tracą ściany otaczające.

Technika ogrzewnicza wytworzyła obok centralnych ogrzewań wielkich domów, specjalny typ ogrzewań mieszkaniowych. Koszta tej instalacji przekraczają oczywiście koszta budowy zwykłych pieców, nadwyżka kompensuje się już po krótkim czasie drogą poważnych oszczędności na opale.

Instalacja centralnego ogrzewania mieszkaniowego umożliwia łatwą i wygodną obsługę z jednego miejsca, odpada zatem kłopotliwa konieczność ogrzewania pieca

w każdym pokoju zosobna,

obawa zaczadzenia i pożaru. Temperaturę można swobodnie regulować, centralnie — przemykając dopływ powietrza do kotła, lub w każdem pomieszczeniu przez przekręcenie wentyli.

Urządzenie składa się z kotła wraz z naczyniem rozszerzalnem, rurociągów i grzejników (radjatorów). Przemysł ogrzewniczy wytworzył specjalny typ kotła dla ogrzewania mieszkaniowego o estetycznym kształcie i niewielkich wymiarach tak, że umieszczenie go w kuchni lub przedpokoju

nie sprawia żadnych trudności.

Całkowity układ jest przejrzysty i mało skomplikowany, musi jednak być dokładnie obliczony i zaprojektowany przez inżyniera specjalistę jeżeli instalacja ma być tania i sprawnie działać.

Medycyna domowa czasem ma rację.

Witaminy w tłuszczu niedźwiedzim.

Oddawna już zaobserwowano, że niedźwiedzie, oraz borsuki i inne zwierzęta, ulegające śpiączce zimowej, przed rozpoczęciem przymusowej głodówki nagle **przybierają na wadze.**

Okazuje się, że w sierpniu i we wrześniu drapieżnicy stosują jarską kuchnię, rezygnując zupełnie z łowów. Rosyjski uczony profesor Manteufel, obserwując życie i zwyczaje niedźwiedzi kamczackich, objaśnia to zjawisko tem, iż zwierzęta, przed ułożeniem się na sen zimowy, nasycają się witaminami, które nasycają organizm. Bez odpowiedniego zapasu witamin zwierzęta nie mogłyby wytrwać w ciągu długich zimowych miesięcy.

Medycyna ludowa od niepamiętnych czasów uważa tłuszcz niedźwiedzi i borsuków nietylko za pokarm pożywny, lecz i za wybitny środek leczniczy.

Na podstawie nowoczesnych badań naukowych można wnioskować, że gatunki ssaków, zapadające w sen zimowy, do których oprócz wymienionych należy suseł przedstawiają się jako

akumulatory witaminowe.

Zgodnie z opinją profesora Manteufla jest podstawa do przypuszczeń, iż tłuszcz niedźwiedzi, wobec swych właściwości pożywnych, przewyższa pożywność tranu.

J. K.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbite w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 196 (Żwirki dawniej Karola 2).

Za redakcję odpowiada: Roman Furmański
Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski

Rozmowa z ojcem narzeczonej.
Historyjka szkocka.

Leslie kochał Małgorzatę Pinkie. Upewniwszy się o jej wzajemności, udał się do ojca ukochanej, by nawiązać niezbędne rokowania.

Przyszły teść zasiadł z gościem przy stole i czekał na propozycję, do której go córka

uprzednio przygotowała.

— Jestem kawalerem, — rozpoczął Leslie, — mogę robić co mi się podoba, mogę wracać późno do domu, nikt mi nie czyni wymówek. Będzie pan musiał mr. Pinkie, dać wiele pieniędzy, by mnie

skłonić do ożenku.

— Owszem, — odparł gospodarz, — ale i małżeństwo ma swe rozkosze, w którem Bóg obdarzył mnie takim skarbem jak Małgorzata; dla mnie przedstawia ona wartość dziesięciu tysięcy funtów.

— Być może, ale przypuszczam, że dla pozbycia się takiego skarbu, każdy ojciec zgodzi się ponieść choćby największe ofiary. Moją wolność szacuję conajmniej na 12 tysięcy funtów. Zatem dopłaci mi pan jeszcze 2 tysiące.

— Niedawno temu wydaliśmy bankiet na cześć lorda majora. Dygnitarz ten wyraził się, że oczy Małgorzaty to dwa szafiry. Jeśli policzymy jeden szafir 1.500 funtów, to jeszcze mnie się będzie

należało 1,000 funtów.

— Podobno do młodego należy cały świat. Myślę, że świat ma conajmniej wartość tysiąca i dziesięciu funtów. Niech mi więc pan da Małgorzatę i dopłaci dziesięć funtów.

— Niech pan weźmie Małgorzatę razem z jej złotemi zębami. Na ostatnie imieniny dałem jej wstawić dziesięć złotych koron po jednym funcie każda.

— Jesteśmy skwitowani.

Z teki mędrca.

...Egoizm zaprzęga 6 koni przed swój rydwan i umie w razie zmęczenia się ich zaprzęgać dalsze.

* * *

...Reżyserem twojego wyglądu zewnętrznego jest wychowanie a wewnętrznego sumienie.

* * *

...W pierwszych klasach wielkiej szkoły życia nie powinieneś niczego zapomnieć, a w ostatnich klasach musisz nauczyć się zapomnienia...

Patentowany sposób.
Nieszczęśliwa ofiara wojowniczości.

Nie widziałem się z Gutkiem pewnie ze sześć lat i oto kiedyś zetknęliśmy się oko w oko. Dość długo trwała między nami serdeczna rozmowa.

— Więc nie zapomnij o nas, — mówił mi, ściskając mą dłoń serdecznie, przyjaciel. — Zobaczysz, jaką mam piękną żoneczkę, jaką zgrabną!... Zresztą przyjdź, a przekonasz się naocznie.

Rozstaliśmy się.

— Cóż za głupcy ci ludzie żonaci! — rozmyślałem. Nie boi się o swą żonę, która jest taką piękną kobietą. Ano zobaczymy.

Nazajutrz poszedłem do Gutka. Pani Krysia była istotnie kobietą, o niezwykłej urodzie. Byłem zachwycony. Gutek, po krótkiej pogawędce we troje, zostawił nas samych. Głupiec! Po kilku dniach byliśmy z Krysią już na ty.

— Jakiś ty piękny, jaki kochany — szeptała do mnie czule. — Wcale niepodobny do męża - tyrana. Ah, jakżesz ja cię bezgranicznie kocham, ty mój jedyny.

Objęła mię silnie za szyję i złączyliśmy się w długim, namiętnym pocałunku.

Wtem...

— Ah, to tak, — dał się słyszeć głos Gutka za naszemi plecami. — Dobrze, ja odchodzę, usuwam się, bądźcie szczęśliwi.

Po dwóch tygodniach, znękany, wymizerowany i posiniaczony, idąc znów ulicą, spotkałem Gutka. Wyglądał świetnie, twarz mu promieniała radością.

— Jak się masz, przyjacielu? — zawołał. — Co słychać, jak wam się powodzi?!

— Gutku ratuj — wyszeptałem. — Krystyna to przewrotna i zła do najwyższego stopnia kobieta. Miejże litość nade mną, patrz jak wyglądam! Jeszcze tydzień, jeszcze dwa, a zginę marnie, dłużej już z nią nie wytrzymam!

— Jesteś mym przyjacielem, więc ratować cię muszę w potrzebie — rzekł Gutek i zasępił się.

Po chwili jednak znów twarz jego nabrała wyrazu radosnego.

— Mam myśl — odezwał się. — Pamiętasz Felka, naszego wspólnego kolegę i przyjaciela? Widziałem go wczoraj na premjerze w teatrze. Zaproś go do siebie na herbatkę, jakem ja ciebie kiedyś zaprosił i zostaw go z K... sam na sam.

Uścisnąłem Gutkowi serdecznie dłoń i ucałowałem w oba policzki.

* * *

A po dniach dziesięciu byłem znów wolny, jak ten ptak. Z dnia na dzień przybywa mi na wadze.

A Krysia? Zdaje się, że obecnie tonie w objęciach pana Mieczysława, przyjaciela Felka, który się przyjaźni serdecznie z Felkiem.

Od kołyski do trumny.
WIECZNE PIÓRA.
Kłopoty dobrego mechanika.

Żeby wyjaśnić, kto to jest piórnik, trzeba najpierw podać kilka przykładów.

Oto one:

Ręcznik jest to człowiek, który za kimś ręczy.

Czekistą nazywamy tego, kto podpisuje czeki.

Zwrotnica, to kobieta, która coś zwraca.

Duch, to człowiek, któremu jest duszno.

Tulipanem należy zwać mężczyznę, tulącym do siebie kobietę.

Rocznicą zaś — kobietę, która co roku ujmuje sobie po kilka lat.

Pieczarka — to panna, która piecze rączki.

A licznik jest nikim innym, jak tylko panem buchalterem, lub kasjerem, boć przecież jeden i drugi liczy.

Piórnik wreszcie nie jest bynajmniej przedmiotem, służącym do przechowywania przez uczniów obsadek i ołówków. Piórnik to jest taki pan, który z zawodu, z zamiłowania i z potrzeby zajmuje się sprzedażą wiecznych piór i ołówków.

— Człowiek, bez wiecznego pióra — mówi piórnik — to tak, jak panna bez posagu, bo nigdy nie ma wzięcia. Pan Bóg przecież stworzył człowieka tylko w tym celu, żeby pisał.

— ??

— Ano tak, przychodzi ktoś na świat w rodzinie, trzeba napisać telegram, malec idzie do szkoły, to skończy ją jeśli dobrze pisze. Potem trzeba pisać listy do narzeczonej, zawiadomienia o ślubie, potem o rozwodzie, no

i wreszcie testament.

Słuchacze potakująco kiwają głowami, a tymczasem piórnik, rozkłada przed nimi swe kolekcje...

Jakich tam piór niema! Są i czarne i kolorowe i srebrne, i złote, w kostkę i kratkę.

— To pióro — mówi piórnik, wskazując czarne — to akurat dla pana!

— Dlaczego dla mnie? — dziwię się.

— No bo takie czarne,

jak pańskie sumienie.

— A tego pióra — zwraca się do mej towarzyszki — nikomu bym nie sprzedał oprócz pani.

— E, chyba pan żartuje!

— Bynajmniej, pióro jest w kostkę, a pani taka chuda, że znać wszystkie kości, więc nikomu innemu nie byłoby z nim do twarzy.

Wieczorem piórnik urzęduje w montowni, gdzie naprawia się pióra popsute i odnawia stare.

Właśnie wszedł jakiś starszy jegomość.

— Panie, — powiada — ależ to pióro, które pan mi pół roku temu sprzedał, nie jest nic warte!

Piórnik bierze pióro do ręki, okazuje się ono zupełnie dobre.

— Pióro jest całkowicie w porządku.

— A właśnie, że nie w porządku — oburza się jegomość. — Podpisałem nim trzy weksle i musiałem je potem wykupić! Napisałem list do konkurenta,

żeby go szlag trafił,

to on żyje do tej pory! I to ma być dobre pióro?

Skolei wchodzi młoda, powabna panienka.

— Przyniosłam pióro do naprawy — oznajmia dźwięcznym głosikiem.

— Co tu jest do reperacji? — pyta uniżenie piórnik.

— Ach nie mogę powiedzieć...

— Jakto?

Po długich ceregielach panienka bąka:

— Pompka...

Czego się pani wstydzi pompki? Przecież to od wiecznego pióra!... — rzuca uwagę piórnik.

Teraz zjawia się jakiś zawiany jegomość.

— Panie, daj pan dziesięć kilo piórek — mówi.

— Może dziesięć sztuk? Piór na kilo się nie sprzedaje.

— Coś pan, tego, chyba pijany? Piór na kila niema? Ha, ha, ha — pęka ze śmiechu pijaczyna. — Widzieliście go! Pióra na sztuki chce sprzedawać łupigrosz! Daj, pan, mówię, podobremu, dziesięć kilo wiecznych piór,

do napchania poduszki,

bo się pierza usypało do poszwy. I to do tego muszom być pióra wieczne, żeby nie kruszeli pod głowom.

Po godzinnem tłumaczeniu, pijak wychodzi mrucząc:

— Znów baba powi, żem się schlał, bo bez pierza ide, ale jak taka mądra, to niech napcha wiecznemi piórami poduche.

Włosy na pamiątkę
Splajtowany interes.

Pan Moniek skarży pannę Pepcię o pobicie. Napadła na niego na ulicy i wyrwała mu pęk włosów z drogocennej fryzury.

— Co oskarżona powie na swoje usprawiedliwienie? — pyta sędzia.

— Ten łobuz zerwał ze mną zaręczyny.

— Więc cóż z tego?

— Więc chciałam sobie wziąć trochę jego włosów na pamiątkę.

— Na pamiątkę wyrywa się pęk włosów?

— A co miałam wyrwać, panie sędzio? Ząb? Ja nie jestem dentystką.

— Jak to było z temi zaręczynami?

— To było tak. Ja jemu kiedyś powiedziałam, że mam zaoszczędzone 1000 złotych, to on mnie nagle złapał wpół, zaczął mnie ściskać i krzyczeć:

— Pepcia, ja cię kocham. Bądź moją.

Zupełnie zawrócił mi głowę. Półtora roku trzymałam go za narzeczonego. Pan sędzia wie co, to jest narzeczony. Pan sam chyba był już narzeczonym... Spoczątku taki łobuz najwyżej weźmie za rączkę i pocałuje. Ale potem... Pewnego razu on mówi do mnie:

— Pepcia, pożycz mi 200 złotych na podtrzymanie interesu. Jak ja mój interes postawię na nogi, to nam razem będzie dobrze.

Czy ja mu miałam nie pożyczyć? —

Potem wziął znów 100 złotych i jeszcze raz 100...

To już jak mu tak przez trzy miesiące podtrzymywałam interes, więc powiadam:

— Mońku kochany, urządzam zaręczyny.

Pan sędzia myśli, że on się nie zgodził?

— Owszem — mówi — urządzaj. Ja bardzo lubię zaręczyny.

Zaręczyny mnie kosztowały majątek. On żarł za czterech. Tak się napchał, że się nie mógł ruszać. I ja w niego pchałam jeszcze więcej. Bo mieli goście zjeść, to niech lepiej on się udławi.

I co potem? Jak pan sędzia myśli. On się chce żenić? — holerę on powiada — po co się mam z tobą żenić, kiedy ja cię już nie kocham. Zapomnij o mnie.

Ale ja temu łobuzowi powiedziałam, że nie zapomnę. I właśnie, wzięłam sobie na pamiątkę trochę jego włosów. On mi musi zwrócić całą pożyczkę i za zaręczyny i za spodnie, które mu kupiłam i... i... za resztę też...

Profesorskie okulary.
Grzeczna dziewczynka.

Profesor Michał Dzięba wsiadł do tramwaju, zdjął okulary, położył obok siebie, na ławce, następnie wyjął z kieszeni rękopis swojej ostatniej rozprawy i zaczął szukać okularów.

— Gdzie ja je mogłem podziać? — mówi do siebie — czyżbym je zostawił w domu?

Siedząca naprzeciwko niego dziewczynka wstaje i, podnosząc okulary z ławki, mówi:

— Proszę,

tu są okulary.

Profesor Dzięba uchyla kapelusza:

— O, bardzo ci dziękuję, moje drogie dziecko. To bardzo ładnie z twojej strony, że jesteś taka grzeczna!

Dziewczynka uśmiecha się.

— A jakże się nazywasz malutka? — dodaje profesor.

— Wandzia, tatusiu.

Przeklęte roztargnienie
Przygody pana Piotra.

— Aaa! Kogo widzę! Jak się masz, Piotrusiu!

Przyjaciel serdecznie ściskał dłoń pana Piotra, lecz ten się nawet nie uśmiechnął i trwał nadal w apatycznej zadumie.

— Czemuś u licha taki smutny?

— To moje roztargnienie doprowadza mnie do rozpaczy — odpowiedział zdeterminowanym głosem pan Piotr.

— Co się znowu stało?

— Wyobraź sobie, prosiła mnie żona, żebym wyszedł z córką na spacer, bo już od tygodnia nie mamy bony.

— No i co?

— Spaceruję już 2 godziny i dopiero teraz zauważyłem, że zapomniałem zabrać ze sobą córkę.

— Ha, ha, ha!

— Pojechałem, uważasz, tramwajem, do parku. Spaceruję, rozglądam się i myślę sobie: „Albo ja zwarjowałem, albo świat zwarjował".

— Dlaczego?

— Idzie przez park jakaś kobieta i płacze, idzie druga też płacze, potem cała gromada ludzi, wszyscy ze łzami w oczach.

— I cóż to było? — zdziwił się przyjaciel.

— Co było? — zgrzytnął zębami pan Piotr.

— To było, że ja przez moje przeklęte roztargnienie zamiast do parku pojechałem na cmentarz.

— Ha, ha, ha! — pęka ze śmiechu przyjaciel pana Piotra. Takiego roztrzepańca, jak ty, chyba niema drugiego. I skąd się to bierze u człowieka?

— U mnie, to od moli...

— Jak mówisz? Od moli?

— U nas, uważasz, kiedy mnie matka miała rodzić, straszne mole się zalęgły. Matka cały dzień trzepała i wreszcie zapatrzyła się w trzepaczkę. A ja przez całe życie jestem taki roztrzepany.

— Tak, to niemiłe — zgodził się przyjaciel.

— Czy ty wiesz człowieku, ile ja się już wstydu przez swoje roztargnienie najadłem, ile miałem przykrości? Naprzykład ostatnio z boną. Była u nas przez pół roku i tydzień temu policja ją zaaresztowała.

— Za co?

Okazało się, że ona jest przebranym mężczyzną szpiegiem.

— Co to ma wspólnego z twojem roztargnieniem?

— Człowieku! Ja z nią przez całe pół roku zdradzałem żonę i nie zauważyłem, że ona jest mężczyzną!

— Ha, ha, ha! Nadzwyczajne, mój Piotrusiu! Boję się, że ty jeszcze w przyszłości przez roztargnienie zamiast córki wydasz zamąż własną żonę.

Nowiny z letniska.
List stęsknionej małżonki.

Pani Tola Sałacińska bawi od sześciu tygodni na wywczasach letnich w Zakopanem. Jej domowy lekarz, dr. Józef Recepto, zalecił bezwzględnie taką kurację, gwoli poprawienia zdrowia apetytu, linji, humoru, cery i t. p.

Pani Tosia kocha swojego męża serdecznie, jest mu oddana, wierna, tęskni za nim, czego dowodem są częste listy, jakie przychodzą od kochanej żonusi do pana Alfonsa Sałacińskiego.

Oto jeden z listów, otrzymany przez jej małżonka onegdaj:

„Jedyny mój skarbie, Alfonsem zwany!

W Zakopanem chociaż jest moc ludzi, nudzi mi się szalenie! Na każdym kroku brak mi Ciebie, mój Ty jedyny. Odczuwam to o każdej porze dnia, a szczególniej w nocy, gdyż nie miałam sposobności, ani też czasu, aby pozawierać znajomości należyte.

Twoją fotografję przybiłam na ścianie nawprost łóżka, aby móc Cię mieć każdej chwili na oku.

Ile razy na nią spojrzę, myślę sobie z wielkiem utęsknieniem:

„O, jakażbym była szczęśliwa, gdyby na tym gwoździu wisiał mój prawowity małżonek Alfons!"

Poznałam tu pana Karola. Strasznie miły człowiek, a jaki grzeczny, jak dobrze wychowany...

Naprzykład wczoraj, powiedziałam mu, że ubiera się bardzo elegancko, a szczególnie w tych nowych spodniach jest mu do twarzy.

— O, pani, rozkaż tylko — odpowiedział mi na to — a w tej chwili złożę je o twych stóp, w dowód wielkiego poważania.

Oczywiście narazie powiedziałam mu, żeby tego nie czynił.

Mam tu również przyjaciółkę, p. Basię Zykalską, którą cenię za jej oszczędność i małomówność. Wyobraź sobie ona jest taka oszczędna, że raz w miesiącu zmienia koszulę, a tak małomówna, że nie mogę się od niej dowiedzieć, kto jest ojcem jej ostatniej córeczki.

Wczoraj w naszym pensjonacie była straszna heca.

Oto pikolak nasypał kucharce do łóżka proszku kichającego i dziś z rana zarówno właściciel pensjonatu, zarządzający, szofer, dozorca, chłopiec na posyłki kichają cały czas...

I ja również kicham.

Ale, ale zupełniebym zapomniała.

Siostra pani Zykalskiej prosiła mię bardzo, abyś był łaskaw dać ogłoszenie do gazety. Biedactwo... Pokłóciła się z panem Karolem, o którym ci na początku listu napisałam, i teraz jest bez posady.

Treść ogłoszenia, jak poniżej:

„Bezdzietna panna przyjmie posadę mamki u starszego dobrze sytuowanego pana. Oferty sub. „Wykwalifikowana".

Mój kochany, nie odmów nam tej drobnej przysługi.

Byłam tu z pewnym panem z zawodu turystą, kilka razy w górach, ale on mówi, że najrozkoszniejsze są dla niego szczeliny, byle tylko niezbyt szerokie, jednem słowem wąwozy.

Co Ty tam porabiasz w tem dusznem mieście?

Czy czasem zbyt często nie zaglądasz do kieliszka? Napisz czy usmażyłeś konfitury z truskawek i wiśni? A jak się udał agrest?

Czy nasz kanarek ma już małe?

Oczekuję z niecierpliwością dnia, kiedy wreszcie będę Cię mogła uścisnąć

Mam zamiar przyjechać od dziś za tydzień, to jest we wtorek. Jeżeli jednak tego dnia wypadnie niedziela, to zjawię się nazajutrz. Całuję Cię Twoja bezrobotna.

P. S. A nie zapomnij na mój przyjazd ostrzyc się i obciąć wąsy.

Pan Alfons był tak rozczulony tem listem, że spłakał się z radości nieborak, jak bóbr. Nosi go stale przy sobie na sercu, w tylnej kieszeni od spodni i daje do czytania swym przyjaciołom.

W sklepie z jedwabiem.
Omyłka szefa.

Pewnego razu weszła do sklepu manufaktury wytwornie ubrana dama i zażądała kilka metrów jedwabiu.

Właściciel skinął na swego najzdolniejszego sprzedawcę i po chwili pracownik zajął się klientką.

Właściciel stał zdaleka i bacznie obserwował, jak sprzedawca zręcznie zachwalał towary, radził i przekonywał.

— To dopiero dobry sprzedawca — myślał z zadowoleniem szef.

Nagle do uszu jego doleciały słowa sprzedawcy:

— Tak, łaskawa pani,

dawno już nie mamy...

Szef stanął, jak wryty.

— Co takiego? Sprzedawca nigdy nie powinien w ten sposób mówić do klienta. „Nie mamy", „nie istnieje". Możemy mieć. Natychmiast sprowadzimy. Będziemy mieli za godzinkę.

Właściciel zbliża się do kupującej, kłania się grzecznie i powiada:

— Bardzo panią przepraszam, to tylko pewnie pomyłka. Sprzedawca panią źle zrozumiał... — Owszem mamy... zaraz pani pokażemy...

Dama spojrzała ze zdziwieniem i czemprędzej wyszła.

— Czego ona chciała? — pyta zakłopotany szef.

— Nic — odpowiada ekspedjent, — ona tylko mówiła, że oddawna już nie mamy ładnej pogody.

Wicek i Wacek na szerokim świecie.



Nurek: — Dzień dobry! Niesiemy wam dary morza.
Kłaczek: — To przecież pan Robinson i jego pomocnik.

Robinson: — Złowiliśmy cały kosz ostryg..
Kłaczek: — A teraz my pojedziemy na rybki.

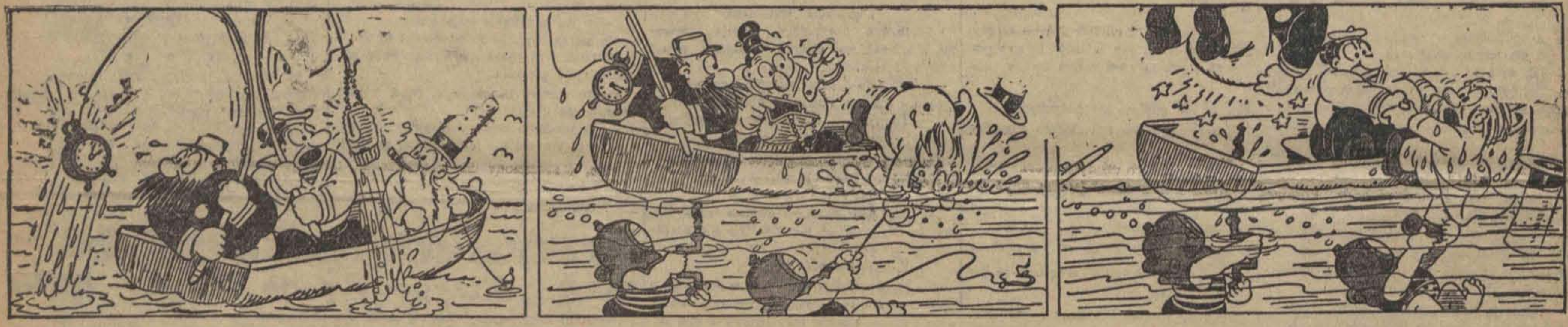
Ciocia Tekla: — Czekajcie, czekajcie, zabierzcie mnie z sobą..
Wujek Tom: — Kobiety nie przynoszą szczęścia wędkarzom.



Wicek: — Nałóż sobie teraz hełm. Mamy już wszystko, co nam jest potrzebne.

Ciocia Tekla: — Gdzie się podziały ryby?
Kłaczek. — Czuję, że tu jest kobieta.

Ciocia Tekla: — Coś bierze! Coś bierze!
Kłaczek: — Czy pani nie może żyć bez gadania?



Ciocia Tekla: — Wszelki duch... Moja nowa torebka.
Wujek Tom: — Co to za czary?

Ciocia Tekla: — Patrzcie, ryba w torebce. Ale gdzie są pieniądze?
Kłaczek: — Ratunku!

Wujek Tom: — Gwałtu! Mordują!
Kłaczek: — Jakiś potwór złapał mnie za nogę.



Ciocia Tekla: — Panie Kłaczek, ratuj mnie pan!
Kłaczek: — Pani mnie udusi.

Robinson: — Mamy obu „nurków"!
Wujek Tom: — Zdejm rękę z twarzy, bo nic nie widzę.

Ciocia Tekla: — Niech pan posłucha, jeszcze idzie...
Kłaczek: — Wolę posłuchać jak kij trzepie tych wyrodków.

WHIP.

Szczęście w ukryciu.

Jak guma do wycierania Eufenja pędziła życie w stałem „zatuszowaniu".

Mówicę „pędziła" w czasie przeszłym, ponieważ od pewnego czasu zmieniło się wszystko, jak przekonacie się sami.

Eufemja była mężatką. Mieszkała z mężem swym, ale nie z dziećmi, bo ich nie miała, w skromnym domu, trochę cofniętym od linji ulicy, w ciszy małego miasteczka, w mało zaludnionej prowincji.

Słowem: życie Eufemji było całkowicie pozbawione urozmaicenia:

„Okrągły" rok wstawała o jednej godzinie i o jednej porze, dzień po dniu, odbierała od męża, wychodzącego do pracy, pocałunek, obojętny, który składał zawsze na tem samem miejscu, u nasady włosów, które nosiła gładko zaczesane z czoła. Załatwiała prace domowe nieodmiennemi, jednostajnemi ruchami, zakupy, kuchnię, oraz nieodzowną robotę na drutach, tych samych zawsze. Kładła się co wieczór o jednej godzinie, i zasypiała snem kamiennym do białego rana.

To też nie zdziwicie się, jeżeli wam powiem, że na postaci chudej, pozbawionej wdzięku i nieodmiennie szaro ubranej, Eufemja nosiła głowę, kształtu podłużnego pestki oliwki, o twarzy o regularnych rysach, wydłużonej jeszcze przez ściągnięte z czoła włosy, a oblicze to, kombinacja wklęsłych i wypukłych powierzchni, spowodu stałego przebywania w półmroku, nie nosiło żadnego wyrazu.

Mimo to w podłużnej czaszce mieścił się mózg, ale trudno powiedzieć, jakie myśli się w nim kryły. Eufemja mówiła mało i tylko o powszednich rzeczach z dwiema przyjaciółkami, zupełnie podobnemi do niej, w ciągu dwu godzin, które wszystkie trzy spędzały przy szyciu, kolejno u każdej z nich, w ciągu całego tygodnia. Niedziele bowiem poświęcone były wspólnej przechadzce z mężem nad brzegiem rzeki do śluzy i spowrotem.

Podobna egzystencja — jak wam się zdaje — nie wnosi w serce kobiety żadnych rozterek lub niepokoju... Mylicie się.

Jedyną rozrywką Eufemji była lektura dzienników. Nie czytała „polityki", jak mówiła, ani rubryki sportowej, zadawalała się wypadkami bieżącemi i feljetonami i treść ich wystarczała, by pogrążyć ją codziennie w otchłani przerażenia: pomyśleć, że są ludzie, którzy w życiu realnem popełniają czyny, opisywane przez powieściopisarzy, a prowadząc do zbrodni, samobójstwa, więzienia, a nawet na szafot. Szaleńcy!

Mimo to w uśpionej duszy Eufemji i na ugorach jej cichego serca powstawał niepokój, obudzony przez „kobiety, zdradzające mężów".

— Musiało to być mimo wszystko przyjemne — tak myślała, wzdychając, biedna Eufemja.

Ale oto pewnego rana listonosz doręczył list, nie do niej, lecz do męża, od Gasparda, przyjaciela męża z lat dziecięcych, który obiecywał swój przyjazd na niedzielę.

Co za ewenement w życiu Eufemji! Otrząsnęła z apatji kościstą swą postać, by godnie przyjąć gościa.

Niewiadomo, czy pod podłużną czaszką, o włosach „zadartych" z czoła, nie zrodziły się myśli „feljetonowe", z Gaspardem w roli uwodziciela, a własną osobą, jako główną bohaterką.

Wobec tego, iż ze względów „dobrego tonu" mąż Eufemji nie chciał, żeby żona wstawała od stołu dla usłużenia gościowi na niedzielę sprowadzono do posług comiesięczną „sprzątaczkę" Eufemji.

I „ewenement" miał miejsce!

W ciągu całego obiadu Eufemja, wstrząśnięta do głębi, blada i milcząca, czuła, jak noga Gasparda przywarła nieodłącznie do jej nogi.

— Kocha mnie! Oto, co się nazywa miłość piorunująca, na pierwsze wejrzenie, jak w feljetonie!

Ogarnęła ją radość niesłychana.

Mimo to Gaspard pożegnał ją bez słowa oświadczyn — zapewne ze względu na męża. Nie przeszkadza to, że od dnia tego Eufemja piastuje w ukryciu szczęście bez granic, które chroni zazdrośnie w głębi swej duszy...

Coprawda Gaspard tylko dlatego oparł tak silnie swą nogę o goleń Eufemji, ponieważ wziął ją za nogę stołową, ale o tem Eufemja nie dowie się nigdy.

Niech piastuje swe szczęście w ukryciu bo rzecz najważniejsza — prawda? — że jest szczęśliwa.

L. M.